Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NIEDZIELA

Gazeta Białostocka

ORGAN KW. POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 213 (2174) 6 — 7. IX. 1958 r. Cena 40 gr

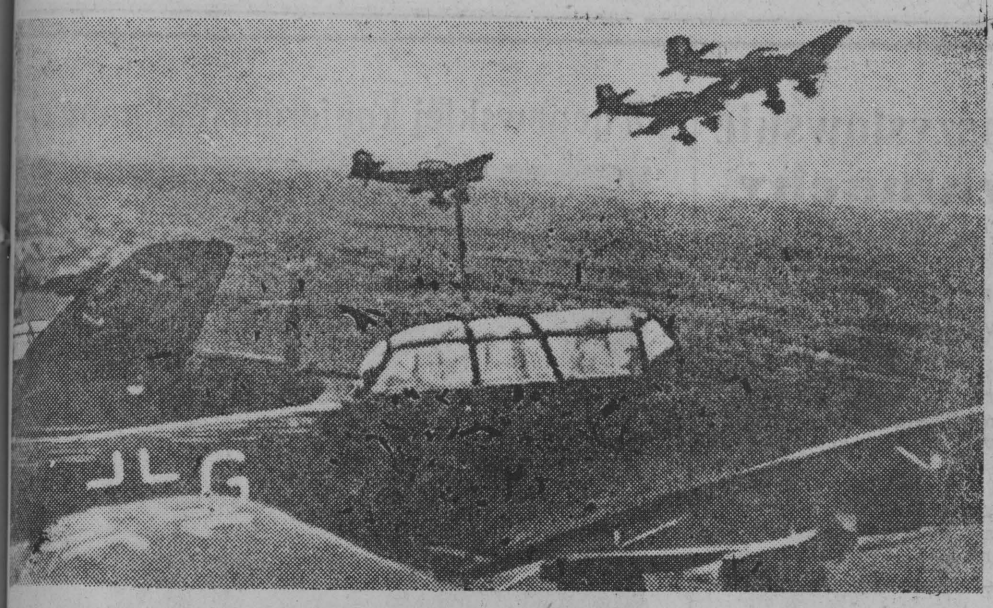

Co dnia kilkadziesiąt niemieckich bombowców druzgotało Westerplatte bombami kruszącymi i zapalającymi.

Wszystkie ataki odparte

„...1 września o godz. 4,45... zabrzęczały wszystkie szyby w koszarach od ognia dział pancernika „Schleswig-Holstein", który stał w odległości około 600 metrów od nas w kanale portowym. Stało się jasne, że wojna rozpoczęta. Alarm przebudzonej tak niespodziewanie części załogi odbywał się już przy graniu naszych maszynek ze stanowisk portowych i wartowni. Nieprzyjaciel wysadził w powietrze bramę kolejową i mur obok niej i przez tę wyrwę wdarł się na nasz teren. Zaskoczony ogniem broni maszynowej, której obecności w tym miejscu w nocy widocznie się nie spodziewał, począł się wycofywać na swoje stanowiska wyjściowe, ponosząc przy tym znaczne straty..."

Tak opisuje jeden z polskich żołnierzy pierwsze minuty obrony Westerplatte w dniu 1 września 1939 r.

Jeden z niemieckich artylerzystów tak opisał pierwsze minuty ataku pancernika „Schleswig-Holstein" na Westerplatte:

„...Po drugiej stronie wznoszą się gęste czarne chmury dymu, w różnych miejscach buchają wysokie

★ Ciąg dalszy na str. 3

DZIŚ W NUMERZE

■ Saga rodu Gawrychów — str. 4
■ Bitwa morska bez strzałów — str. 4
■ Czarnoksiężnik i jego kraina — str. 5
■ Papież i faszyści — str. 6
■ Desant Dalnyj — str. 6
■ Obrazki z ulic mojego miasta — str. 8
■ Satyra w walce z sanacją — str. 8

ŚWIĘTO PLONÓW

60 specjalnych pociągów przywiezie do stolicy dożynkowych gości. Ostatnie przygotowania.

WARSZAWA (PAP) 5. 9.

60 pociągów specjalnych wyrusza w sobotę, 6 września z różnych stron kraju na szlaki kolejowe wiodące do Warszawy. Taką bowiem ilość dodatkowych środków lokomocji mobilizują PKP, aby przewieźć dziesiątki tysięcy chłopów udających się na Ogólnopolskie Dożynki do stolicy. Niezależnie od tego, z bliższych okolic Warszawy uczestników dożynek przywiozą setki autobusów i ciężarówek.

Przybycie pierwszych pociągów do stolicy spodziewane jest już ok. godz. 3 nad ranem 7 bm. Od tej chwili perony dworców i ulice Warszawy zaczną się wypełniać tysiącami dożynkowych gości, zdążającymi na Stadion Dziesięciolecia.

W całym kraju trwają jeszcze ostatnie przygotowania organizacyjne do wyjazdu, robi się wieńce żniwne i transparenty. Każde województwo ma ambicję, aby wypaść na „Święcie Plonów" w Warszawie jak najokazalej i najbarwniej.

Ponad 2 tys. rolników, gospodyń wiejskich i robotników PGR reprezentować będzie na dożynkach w Warszawie **Ziemię Opolską.**

We wszystkich prawie powiatach o uczestnictwo w dożynkach ubiegało się bardzo wiele osób, niestety, nie wszyscy mogli być wybrani z braku miejsc. Wśród delegatów znaleźli się najlepsi spośród przodujących rolników, członków spółdzielni produkcyjnych, działacze kółek rolniczych, znani działacze społeczni i ludowi.

Delegacja **woj. lubelskiego** liczyć będzie ponad 4 tys. osób. Delegaci wybrani zostali przeważnie na zebraniach kółek rolniczych. Kobiety i młodzież przygotowują barwne stroje ludowe swoich regionów, gdyż chcą się zaprezentować jak najokazalej wobec przybyszów z całej Polski. Z bogatym folklorem Lubelszczyzny zapozna uczestników dożynek kilka zespołów artystycznych m. in. zespoły taneczne z Końskowoli, Niezabitowa i Wronowa.

Pięć specjalnych pociągów zawiezie do Warszawy chłopów **Pomorza.** Wyruszą one z Bydgoszczy, Torunia, Inowrocławia, Grudziądza i Chojnic, zabierając 5 tys. osób.

Wieś **lubuską** zaprezentuje na dożynkach ok. 2.300 delegatów, tj. o 300 więcej niż przewidywał to pierwotnie ustalony limit. Warto nadmienić, że wśród delegatów tego województwa znajduje się 730 kobiet oraz 580 dziewcząt i chłopców zrzeszonych w ZMW oraz młodzież niezorganizowana.

Z **Warmii** i **Mazur** przyjedzie na dożynki ponad 2.200 osób.

Uczestnicy dożynek będą mogli oglądać piękne tańce warmińsko-mazurskie i słuchać pieśni ludowych z krainy tysiąca jezior. Zaprezentują je trzy tamtejsze ludowe zespoły artystyczne.

Statki z innych planet

— patrz str. 8

Komuniści

Trzymali go 8 dni w bielskiej „defie". Najpierw dużo pili i grali w karty, a gdy się już rozchodzili na dobre, to zabierali się do prowadzenia śledztwa. I bili, bili...

A było to tak:

Mały, piegowaty chłopiec przykleja nos do szyby i robi do nas małpie miny. Oczywiście bawi się doskonale, bo zdołał zwrócić na siebie uwagę nieznajomych.

— Wstąpiłem do partii, bo wywodzę się z biednej rodziny — opowiada tow. Mikołaj Stelmaszuk. A widząc nasze zainteresowanie małym, każe mu siedzieć cicho. Po chwili mówi dalej.

— Ojciec miał 2 hektary ziemi. Nie było więc z czego żyć. Dlatego praca w orlańskiej kaflarni była dobrodziejstwem. A pracowało się wtedy od świtu do zmroku za 1 złoty i 50 proszy. Było diabelnie ciężko, ale jeszcze ciężej byłoby pozostawać bez pracy.

Aż ludzie z kaflarni dowiedzieli się, że w Bielsku działa Mikołaj Pietruczuk, który jest sekretarzem PPS i należy do związku. Poszli więc do niego, a on im poradził, żeby napisać do inspektora pracy o tym, jak fabrykant każe robotnikom pracować po dwanaście i więcej godzin.

Istotnie, w kilka dni później przyjechał inspektor, zrobił zebranie robotników i powiedział, że od dziś mają pracować 8 godzin. Tylko żebyście bąków nie zbijali — dodał i odjechał.

Pierwsze powodzenie natchnęło ludzi odwagą. Zorganizowali więc strajk i wymusili na fabrykancie podwyżkę zarobków.

— Szmul Wajnsztejn podniósł nam dniówkę z 1 zł 50 groszy do 2 złotych — powiedział towarzysz Mikołaj Stelmaszuk.

Ale jak już wymusiliśmy na fabrykancie jedną podwyżkę to chcieliśmy zdobyć drugą. Więc znów przemy do strajku. Wajnsztein jednak się zmądrzył i zaczął przeciw nam, robotnikom niewykwalifikowanym podburzać różnych majstrów i rzemieślników, co to mieli po 5 i więcej złotych na dzień.

Mimo to urządziliśmy strajk, tym razem okupacyjny. Wajnsztejn sprowadził

Ciąg dalszy na str. 5

Wiadomości dnia

Nowe demonstracje w Reykjaviku

LONDYN (PAP) 5. 9.

W czwartek wieczorem na centralnym placu Reykjaviku odbył się wiec zwołany przez islandzkie związki zawodowe.

Wiec odbył się na znak protestu przeciwko przebywaniu brytyjskich kutrów rybackich i okrętów wojennych w 12-milowej strefie islandzkich wód terytorialnych.

W godzinach wieczornych odbyła się także ponownie demonstracja przed gmachem ambasady brytyjskiej w Reykjaviku. W demonstracji wzięło udział kilkaset osób. Policja islandzka nie dopuściła do tego, aby demonstranci obrzucili gmach ambasady kamieniami.

13 tysięcy pasażerów — Blisko 3 mln dolarów wpływów

„BATORY" powrócił z jubileuszowego 10 rejsu

GDYNIA (PAP) 5. 9.

5 bm. w godzinach rannych zawinął do Gdyni z kolejnego, 10 rejsu do Kanady, nasz transatlantyk m/s „Batory" wioząc na pokładzie ponad 400 pasażerów.

Roczny okres pływania „Batorego" był niezwykle korzystny. Statek przewiózł w 10 regularnych podróżach okrężnych oraz dwóch mniejszych wycieczkowych ponad 13 tys. pasażerów i kilkadziesiąt tysięcy ton ładunku, uzyskując łączne wpływy w wysokości 2.680 tys. dolarów.

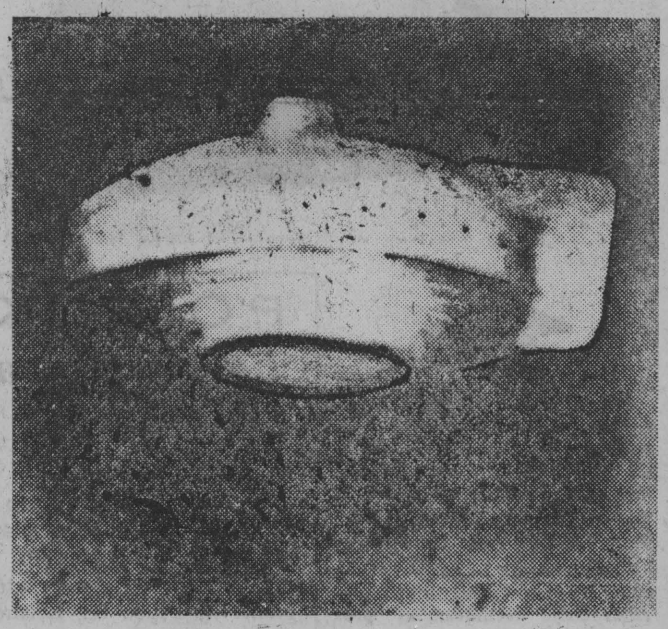

SZKOŁA ŚWIECKA

Jeżeli ostatnio w prasie często powraca się do sprawy charakteru szkoły w naszym kraju, jeżeli przypomina się zasady porozumienia zawartego w 1956 r. między państwem a Episkopatem — to fakt ten ma oczywiście swoje przyczyny i uzasadnienia.

Postępowa opinia publiczna od pewnego czasu śledzi z niepokojem próby podważania przez władze kościelne świeckości szkoły, rozpalania atmosfery nietolerancji i fanatyzmu religijnego w szkołach, oddziaływania w tym kierunku na część nauczycielstwa, rodziców i dzieci.

W Polsce Kościół jest oddzielony od państwa, a władze kościelne obowiązane są respektować prawa naszego kraju i nie wykraczać poza sferę działalności związanej z religią i obrzędami religijnymi. Konstytucja PRL zapewnia obywatelom całkowitą wolność sumienia i wyznania, opiera się na zasadzie pełnej tolerancji wyznaniowej. W myśl tych zasad i obowiązujących u nas praw — szkoła ma charakter świecki. W niczym nie powinien naruszać takiego właśnie charakteru szkoły fakt, że od 1956 r. wprowadzono do szkół naukę religii, jako przedmiot nadobowiązkowy. Według zawartego z Episkopatem porozumienia, na naukę religii uczęszczają tylko te dzieci, których rodzice wyrazili na to zgodę.

Kierunek w nauczaniu i wychowaniu młodzieży nadają opracowane przez władze szkolne programy, oparte na światopoglądzie naukowym, na zdobyczach wiedzy i umysłu ludzkiego.

W którym to zresztą kraju system oświaty był lub jest wyjęty spod wpływu i kierunku państwa? „W każdym państwie edukacja do rządu stosowną być musi koniecznie" — pisał ongiś ksiądz Stanisław Staszic, jeden z najzagorzalszych w naszej historii bojowników o wyzwolenie szkolnictwa spod supremacji Kościoła.

W naszym państwie więc — szkoły mają charakter laicki, świecki. I właściwie można by poprzestać na takiej tylko argumentacji. Wydaje mi się jednak, że sprawa wymaga szerszego i bardziej wielostronnego naświetlenia. Wszelkie problemy związane z religią, z Ko-

★ Ciąg dalszy na str. 3

Zanim kurtyna pójdzie w górę

Zanim kurtyna pójdzie w górę i zobaczymy na scenie naszego teatru, nową sztukę, jej reżyser, pani Irena Górska, długo pracuje z zespołem aktorskim.

W gablocie wywieszono nowy afisz: „Teatr im. Al. Węgierki — Tennessee Williams „Tramwaj zwany pożądaniem".

Nowa premiera. Ciekawe, czy się spodoba? Kto gra? Co to za sztuka? Wszystkie te pytania przychodzą na myśl w związku z tym afiszem. A może byśmy tak spróbowali uchylić rąbka tajemnicy? Ukryć się za „czapką-niewidką" i wtargnąć za kulisy?

Okazuje się, że trafiamy na pierwsza próbę sytuacyjna. Czy tó źle — czy to dobrze? Zanim jednak znajdziemy na to pytanie odpowiedź — absorbuje naszą uwagę scena. Na pierwszym planie z lewej stolik i krzesełka, pośrodku kanapka. I to wszystko. A mimo to aktorzy poruszają się ostrożnie wymijają jakieś wyimaginowane przeszkody.

— Blanche stawia walizkę — woła właśnie Irena Górska — i wykonuje jakiś przedziwny ruch ręką.

— Acha, rozumiem — mruczy Rena Ruszczyc i cofa się na brzeżek sceny — tuż nad ciemną otchłań widowni. A z widowni zieją wyszczerzone zęby pustych krzeseł.

Gdy Stanley woła do Stelli, siedzącej „w łazience" — czy się tam nie utopiłaś — ktoś dowcipnie woła z kąta: — Bul, bul, bul.

Jesteśmy zatem w „teatrze wyobraźni". Bo choć widzi-

Ciąg dalszy na str. 5

10-LECIE lotnictwa morskiego

Uroczystości w Gdańsku

GDAŃSK (PAP) 5. 9.

Tegoroczne Święto Lotnictwa zbiega się z 10-leciem powstania lotnictwa marynarki wojennej. Kulminacyjnym punktem uroczystości będzie wielki pokaz lotniczy, który odbędzie się 7 bm. na lotnisku w Gdańsku-Wrzeszczu.

Przygotowania do pokazu trwają w całej pełni. Nad lotniskiem i plażami trójmiasta — srebrzyste odrzutowe myśliwce, sportowe „Junaki", szybowce i helikoptery, wykonują akrobacje powietrzne, obserwowane z zainteresowaniem przez mieszkańców Gdańska i Sopotu. Z olbrzymią szybkością przecinają niebo klucze bombowców i myśliwców odrzutowych, które otworzą 7 bm. defiladą powietrzną pokaz lotniczy. Po defiladzie nastąpią akrobacje indywidualne i zespołowe samolotów bojowych i sportowych oraz pokazy walk powietrznych.

Zorza polarna nad Polską

BIAŁYSTOK 5. 9.

W czwartek w późnych godzinach wieczornych w kilku miejscowościach Polski, m. in. także w Białymstoku zaobserwowano zorzę polarną. Około godz. 22.30 północny horyzont zaległa seledynowa poświata, rozpościerająca się nad ciemnym łukiem. Po obu jej stronach na zachodzie i wschodzie widniały purpurowe obłoki. Wkrótce po tym pojawiły się promienie wychodzące z północnego horyzontu o barwach: seledynowym, białym i purpurowym. Główna działalność zorzy przemieszczała się ku zachodowi i przypadała na okolice gwiazdozbioru Wielkiej Niedźwiedzicy. Zjawisko trwało ze zmiennym natężeniem do godz. 0,30 dnia 5 bm.

Faszystowskie zamachy we Francji

PARYŻ (PAP) 5. 9.

W nocy z środy na czwartek grupa napastników faszystowskich dokonała zamachu na lokal sekcji FPK w miejscowości Savigny-Sar-Orga (departament Seine-et-Oise).

Tej samej nocy elementy faszystowskie wybiły szyby w siedzibie sekcji partii komunistycznej w Charenten

Z genewskiej konferencji atomowej

NA ZDJĘCIU: zdjęcie symbolizujące ducha konferencji — uścisk dłoni wymieniają członek Akademii Nauk ZSRR A. I. Alichanow i członek komisji USA do spraw energii atomowej Willard F. Libby (z prawej).

Fot. — CAF

„Związek Radziecki nie będzie spokojnie patrzył na amerykańskie przygotowania wojenne"

ZSRR OSTRZEGA AWANTURNIKÓW

Oświadczenie Dullesa o sytuacji na DALEKIM WSCHODZIE

WASZYNGTON (PAP) 5. 9.

W czwartek po południu prezydent Eisenhower odbył blisko 2-godzinną konferencję z Dullesem, który przybył z Waszyngtonu do rezydencji letniej Eisenhowera w Newport. Po konferencji Dulles odczytał dziennikarzom oświadczenie, do którego — jak zaznaczył — upoważnił go prezydent.

Dulles stwierdził w tym oświadczeniu, że „omówił szczegółowo z prezydentem poważną sytuację" w Cieśninie Taiwanu. Prezydent — powiedział dalej sekretarz stanu — „nie zawaha się zaangażować amerykańskich sił zbrojnych do obrony wysp przybrzeżnych", okupowanych, jak wiadomo, przez czangkaiszekowców, jeśli „uzna to za niezbędne dla bezpieczeństwa Formozy".

Dulles podkreślił, że dotychczas Eisenhower nie doszedł do takiego wniosku.

Oświadczenie głosi dalej, że Eisenhower „nie zawaha się wysunąć wniosku, że Taiwan jest zagrożony, jeśli zaatakowana zostanie Quemoy, Matsu, czy jakaś inna wyspa przybrzeżna".

MOSKWA (PAP) 5. 9.

„Związek Radziecki nie będzie spokojnie patrzył na przygotowania wojenne Stanów Zjednoczonych w rejonie Oceanu Spokojnego, którego wody obmywają brzegi radzieckie" — pisze „Prawda" w komentarzu omawiającym ostatnie wydarzenia w rejonie Cieśniny Taiwańskiej.

Związek Radziecki — pisze dalej „Prawda" — nie może odnosić się obojętnie do tego co dzieje się u granic, lub na terytorium jego wielkiego sojusznika. Związany więzami bratniej przyjaźni i pomocy wzajemnej z ChRL, naród radziecki okaże swojemu bratu — narodowi chińskiemu pomoc wszelkimi możliwymi środkami, by poskromić prowokatorów wojny. Inspiratorzy i organizatorzy nowej awantury wojennej na Dalekim Wschodzie — pisze w zakończeniu „Prawda" nie mogą liczyć na to, że odwetowy cios ograniczy się jedynie do wysp przybrzeżnych i Cieśniny Taiwańskiej. Otrzymają oni taki druzgocący cios — pisze dziennik, — który położy kres agresji imperialistycznej USA na Dalekim Wschodzie.

Warszawska cementownia

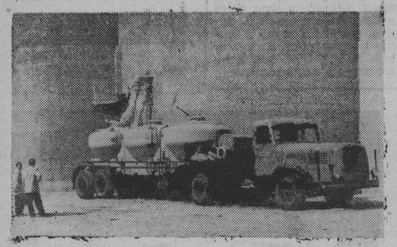

Cementownia „Warszawa" na Żeraniu produkująca jedynie na potrzeby warszawskiego „zagłębia budowlanego" otrzymuje z innych cementowni półprodukt — tzw. klinkier. Jest on tu mielony i przerabiany na cement.

Przemiałownia żerańska dysponuje najnowocześniejszymi urządzeniami technicznymi produkcji duńskiej.

Warto dodać, że tylko niewielka część cementu żerańskiego opuszcza zakład w workach, większość cementu jest dostarczana na budowy w olbrzymich samochodach - cysternach.

NA ZDJĘCIU: załadunek cementu na specjalne samochody do jego przewozu tzw. autosilosy. Mogą one zabierać jednorazowo 21 ton cementu.

CAF — fot. Czarnogórski

POMNIK *Lermontowa* stanie w Moskwie

MOSKWA (PAP) 4. 9.

W Parku im. Gorkiego w Moskwie otwarto wystawę projektów konkursowych na pomnik Lermontowa, który stanie na Placu im. Lermontowa w Moskwie. Do konkursu zgłoszono 49 prac.

Próbny lot pasażerskiego olbrzyma *„Boeing 707"*

PARYŻ (PAP) 5. 9.

12 września na lotnisko paryskie Bourget przybędzie olbrzym pasażerski „Boeing 707". Jest to czterosilnikowy samolot odrzutowy, który w końcu października ma rozpocząć normalne loty na linii Nowy Jork — Paryż. Samolot ten, który może zabrać na swój pokład 165 pasażerów na[illegible] amerykańskich linii lot[illegible] — PAA.

„Boeing 707" przebywać będzie trasę Nowy Jork — Paryż w ciągu 7,5 godziny, podczas gdy obecnie najszybsze samoloty pokonują ją w ciągu około 11 godzin.

Ze świata

★ Moskwa

W pobliżu Tbilisi buduje się doświadczalny reaktor atomowy. Wzniesiono już szkielet gmachu, w którym znajdować się będą również laboratoria.

★ Bruksela

Pani Ruytings w miejscowości Geethts zmarła nagle po ukąszeniu jej przez pszczołę. Autopsja wykazała, że żądło przebiło arterię.

★ Waszyngton

Przebywająca ostatnio w Hollywood słynna włoska gwiazda filmowa Pierangeli, znana w Polsce z filmu „Jutro będzie za późno", oświadczyła, iż rozwiodła się ze swym mężem, znanym śpiewakiem Damonem.

★ Kair

W dniu 4 bm. po raz pierwszy od prawie czterech miesięcy czynne były w Bejrucie wszystkie sklepy, bazary, stragany itp. Żadnych incydentów nie zanotowano.

Osobliwy eksponat

GENEWA (PAP) 5. 9.

Specjalny wysłannik PAP, red. R. Piekarowicz donosi:

Jeśli ktoś ze zwiedzających naukową wystawę atomową w pawilonie przy Genewskim Pałacu Narodów chciałby zapoznać się z jej najosobliwszym eksponatem, powinien pójść do działu, nad którym kaiserowski orzeł z żółtej blachy spogląda martwo na tablicę z napisem: „Niemiecka Republika Federalna". Zobaczy tam, że owoce polityczno-historycznych poglądów Adenauera można znaleźć nawet w apolitycznym na pozór świecie atomu.

Wśród wielu ładnych maszyn i plansz na stoisku NRF znajduje się mapa pokazująca rozmieszczenie reaktorów doświadczalnych i badawczych na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej.

Wschodnie granice NRF na tej mapie nie biegną bynajmniej wzdłuż Łaby. Wiodą ze Szczecina do Koszalina i Władysławowa, mijają tuż tuż Poznań, aby opaść na południu tworząc wielkie wybrzuszenie znane nam z atlasów sprzed 20 lat. Jest też na tej mapie — a jakże — wysepka „Prus Wschodnich".

Mapa, jak się napisało, pokazuje, gdzie w NRF znajdują się reaktory atomowe.

Dotąd z okazji drugiej konferencji atomowej powtarzano często w Genewskim Pałacu Narodów powiedzenie, że atom nie zna granic.

Okazuje się, że protektorzy zachodnioniemieccy atomu mają w tej materii pogląd nieco inny.

Warto dodać, że wybryku tego nie dopuściła się bynajmniej jakaś prywatna firma zachodnioniemiecka. Stoisko jest oficjalnym stoiskiem rządu Niemieckiej Republiki Federalnej.

3 t. mydła na dobę produkuje w Szczuczynie pierwsza na Białostocczyźnie wytwórnia mydła

W ub. czwartek odbyło się w Szczuczynie otwarcie pierwszej na Białostocczyźnie wytwórni mydła. Wytwórnia ta powstała wysiłkiem inwalidzkiej spółdzielczości pracy, konkretniej Spółdzielni Inwalidów im. Karola Świerczewskiego w Szczuczynie. Prace związane z jej organizacją (adaptacja budynku, urządzenie wnętrza itp.), trwały niemal rok, a koszt tej inwestycji sięga 300 tysięcy złotych.

Zdolność produkcyjną tego zakładu wynosi 3 tony mydła na dobę, a produkuje on w tej chwili doskonałe mydło do prania marki „Płomień".

Jak nas informuje kierownik techniczny zakładu, ob. Marian Zyskowski — w niedługim czasie wytwórnia produkować będzie jeszcze płatki mydlane, a w przyszłym roku zamierza się także uruchomić tu produkcję mydła toaletowego, specjalnego mydła w płynie do pralek elektrycznych oraz proszku do prania.

Przy pełnym rozruchu wytwórnia zatrudniać będzie ok. 40 pracowników.

W uroczystym otwarciu zakładu wziął udział prezes Woj. Związku Spółdzielni Inwalidów, ob. Marian Kubicki, trzej przedstawiciele Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów z Warszawy oraz przewodniczący Prezydium Pow. Rady Narodowej z Grajewa ob. Kazimierz Terlecki, a także ojcowie miasta Szczuczyna.

(W najbliższych dniach zamieścimy fotoreportaż o uruchomieniu mydlarni). (hk)

Za współpracę z okupantem i znęcanie się nad Żydami i Polakami — policjanci staną przed sądem

3 bm. Prokuratura Wojewódzka w Warszawie zakończyła śledztwo w sprawie 4-ch byłych funkcjonariuszy policji granatowej, którzy w okresie okupacji hitlerowskiej znęcali się nad ludnością polską i żydowską.

Głównym oskarżonym w tej sprawie jest Konstanty Zasadowski, były komendant posterunku policji państwowej w Dąbrówce pow. Wolomin. Inni oskarżeni to funkcjonariusze tego posterunku: Jan Polek, Konstanty Kawecki i Alfred Drążek.

Po wkroczeniu okupanta na tereny Polski, Zasadowski pierwszy zgłosił się do współpracy z władzami hitlerowskimi. Hitlerowcy przyjęli go z otwartymi rękami na tą samą placówkę, w której działał on jeszcze przed wojną.

W roku 1943 w lasach pow. wołomińskiego ukrywało się wielu Żydów, jeńców radzieckich i jeńców zbiegłych z okolicznych obozów. Wiosną tego roku, Zasadowski polecił Drążkowi i Kaweckiemu, aby razem z nim udali się do lasu. Polecił otoczyć bunkier, w którym ukrywała się 7-osobowa rodzina narodowości żydowskiej — Bursztynów. Ukrywający się byli zaopatrywani w żywność przez okoliczną ludność polską. Zasadowski wezwał ich do wyjścia z ukrycia. Gdy Bursztynowie nie usłuchali go, kazał policjantom strzelać do wnętrza. Po zdjęciu nakrycia bunkru Zasadowski w bestialski sposób dobił z własnego pistoletu dwie osoby. Należy zaznaczyć, że w bunkrze razem z rodzicami ukrywały się dzieci w wieku od lat 13-tu.

Innym razem, w Dąbrówce na posterunku zatrzymano Żydówkę i jej 15-letniego syna. Zasadowski razem z Polkiem wyprowadzili zatrzymanych za wieś i rozstrzelali. Gdy Zasadowski poszedł do wsi zwerbować ludzi do zakopania zwłok, 40-letnia Żydówka odzyskała przytomność i resztkami sił zaczęła uciekać. Wówczas Polek oddał do niej trzy strzały z karabinu.

Zasadowski w okresie od wiosny do jesieni 1943 roku dokonał również innych ohydnych morderstw. Latem tego roku wspólnie z żandarmerią niemiecką rozstrzelano pod posterunkiem jeńca radzieckiego, a w drugim wypadku czyn ten powtórzył Zasadowski wspólnie z policjantem. Nazwiska tego policjanta organa śledcze nie zdołały ustalić. Ma on również na swoim sumieniu zamordowanego 30-letniego obywatela narodowości żydowskiej, którego sam rozstrzelał.

Okoliczna ludność o Zasadowskim miała opinię jak najgorszą. Był on jednym z największych prześladowców zamieszkującej tam ludności polskiej i żydowskiej. Bił i katował ludzi często przypadkowo spotykanych.

Działające na tym terenie organizacje podziemne dwukrotnie usiłowały dokonać na niego zamachu.

Po wyzwoleniu Zasadowski ukrywał się aż do 1952 roku u swojej teściowej. W 1952 r. ujawnił się. Po otrzymaniu dowodu osobistego zameldował się na stałe w Mławie, a następnie wymeldował... w nieznane. W marcu 1958 roku został on rozpoznany przez naocznego świadka jego morderstw. Pracował w Olsztynie jako szatniarz w restauracji „Pod żaglami".

Konstanty Zasadowski, Jan Polek, Konstanty Kawecki i Alfred Drążek są oskarżeni na mocy dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy, winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcach oraz dla zdrajców narodu polskiego". Według kwalifikacji prawnej z artykułu 1 pkt. 1 tego dekretu oskarżonym grozi kara śmierci.

Za dwa dni prokuratura prześle akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego.

M. Kobylarz

SZKOŁA ŚWIECKA

★ *Ciąg dalszy ze str. 1*

ściołem należą u nas do szczególnie drażliwych (wina w tym i błędów popełnianych w ubiegłych latach w stosunku do wierzących). W naszej historii z różnych przyczyn szczególnie mocno utrwaliły się pozycja i wpływy Kościoła mające na przestrzeni wieków bynajmniej nie tylko duchowy charakter, ale wkraczające w sferę życia społecznego i politycznego.

Głównym celem tych wpływów był zawsze ze zrozumiałych względów system oświaty, szkolnictwa. Tak było nie tylko w naszym kraju; obecnie tendencje polskich władz kościelnych do podporządkowania sobie szkoły także nie są zjawiskiem odosobnionym. Oto np. podczas Międzynarodowego Kongresu Pedagogów, który odbywał się wiosną br. w Rzymie, wszyscy uczestnicy zostali zaproszeni do papieża, który wygłosił przemówienie traktujące o posłannictwie nauczycielskim Kościoła. W sierpniu br. podczas zjazdu katolików niemieckich Pius XII, przemawiając przez radio, wystąpił zdecydowanie przeciwko świeckości nauczania. W mającym stare tradycje świeckości nauczania — Francji i Belgii — obserwuje się ostatnio duży nacisk kleru na zdobycie wpływów na młodzież i szkoły. Nie mówimy już tutaj o Hiszpanii czy Portugalii, krajach bardzo zacofanych pod względem gospodarczym i kulturalnym, gdzie Kościół do dziś cenzuruje nawet filmy i książki.

Fakty te, wydaje mi się dezawuują przyczyny, jakimi niektórzy próbują uzasadnić wzmożoną aktywność Kościoła w Polsce, a mianowicie rzekomym prześladowaniem religii w naszym kraju. Nieraz już Kościół próbował kierować uczucia ludzi wierzących na tory fanatyzmu, w imię swego rzekomego zagrożenia. Dobrze wiadomo, że w Polsce Ludowej nikt Kościoła nie prześladuje, że cieszy się on całkowitą swobodą. Śmieszną jest rzeczą utrzymywanie, że świeckie szkolnictwo jest równoznaczne z walką przeciwko religii, że godzi w prawa i swobody Kościoła. Szkoła świecka w niczym tych swobód nie narusza, nie przeszkadza dzieciom rodziców wierzących uczęszczać na naukę religii i spełniać praktyki religijne.

Że tak jest, stwierdza nawet duża część wcale nam nie przychylnej prasy zachodniej. M. in. „Die Welt" z 2 sierpnia br. pisze: „Od października 1956 r. w komunistycznej Polsce nie należy już do odwagi przyznawanie się do katolicyzmu. W setkach wsi i małych miasteczek niezbędna jest jednak odwaga, jeśli ktoś chce się przyznać do ... ateizmu. Hierarchia polska nie wystosowała bynajmniej do swego kleru wezwania, aby kierował się miłością bliźniego i tolerancją wobec ateistów". A „News Chronicle" z 31 lipca pisała: „Fakty wskazują, że Kościół pierwszy usiłował swe stanowisko. Umiarkowani przywódcy katoliccy przyznają, że partia wiernie przestrzega układu podpisanego z Kościołem po wypadkach październikowych". Jakby na potwierdzenie tego przytoczmy jeszcze oświadczenie znanego pisarza, działacza katolickiego posła na Sejm, Jerzego Zawieyskiego, który przebywając w Paryżu udzielił niedawno wywiadu redakcji „Le Monde". „Prasa zagraniczna — stwierdził Zawieyski — głosi, że w Polsce mają miejsca prześladowania religijne co jest niezgodne z prawdą. Wszystkie pogłoski tego rodzaju są krzywdą zarówno dla Kościoła, jak i dla Polski".

Szkoła świecka nie narusza więc praw i swobód Kościoła. Narusza natomiast swobody obywatelskie, jest sprzeczna z zasadami demokracji szkoła, która dyskryminuje dzieci rodziców niewierzących lub innych wyznań, szkoła, która roznieca fanatyzm religijny, szkoła, w której nauka religii wkracza w problematykę innych przedmiotów, narzucając swoją interpretację zjawisk przyrody i życia społecznego.

Wydaje mi się, że w naszej dotychczasowej pracy propagandowej mamy dość istotne luki, jeśli idzie o wyjaśnianie słuszności świeckiego nauczania. Wiążąc je z cha-

★ *Ciąg dalszy na str. 6*

NA ZDJĘCIU: major Henryk Sucharski w kilka minut po kapitulacji pod eskortą żołnierzy niemieckich opuszcza Westerplatte. Za nim reszta jego kompanii.

KRONIKA KULTURALNA

„Tramwaj zwany pożądaniem"

T. Williamsa to najbliższa premiera naszego teatru. Obecnie trwają próby tej sztuki — a premierę przewidziano na początek października br.

Nowy sezon teatr rozpocznie najprawdopodobniej „Cydem" Corneille'a. Do reżyserii zaproszona została znana artystka scen warszawskich Karolina Lubieńska, która ma również kreować rolę infantki.

Piękno sztuki rodzimej

Przysłowie „cudze chwalicie — swego nie znacie" odnosić się może doskonale do naszego województwa. Posiadamy piękną ceramikę, która poszukiwana jest za granicą, dywany białostockie trafiają na dwory królewskie (np. słynny dar dla królowej Elżbiety belgijskiej) z wy[illegible] nas są to rzeczy mało znane i nie rozpowszechniane.

Aby spopularyzować piękno naszej sztuki tkackiej zorganizowana zostanie w salach nowego muzeum wystawa tkactwa sokólskiego. Opracowaniem naukowym wystawy zajął się ostatnio plastyk Wydziału Kultury.

28 bm. uroczystości w Kajkowe

Na ostatnim posiedzeniu komitetu obchodu 100 rocznicy urodzin M. Kajki w Ełku ustalono, że w dniu 28 bm. odbędą się uroczystości związane z odsłonięciem pomnika poety mazurskiego. Jednocześnie w mieście tym odbędzie się zlot młodzieży północnych powiatów naszego województwa, w którym uczestniczyć będą delegacje młodzieży z innych miast m. in. z Olsztyna. (s)

K. I. Gałczyński

* * *

Gdy trzcina zaczyna płowieć,
a żołądź większy w dąbrowie,
znak, że lata złote nogi
już się szykują do drogi.

Lato, jakże cię ubłagać?
prośbą jaką? łkaniem jakim?
Tak ci pilno pójść i zabrać
w walizcę zieleń i ptaki?

Ptaków tyle. Zieleni tyle.
Lato, zaczekaj chwilę.

(Z „Kroniki olsztyńskiej")

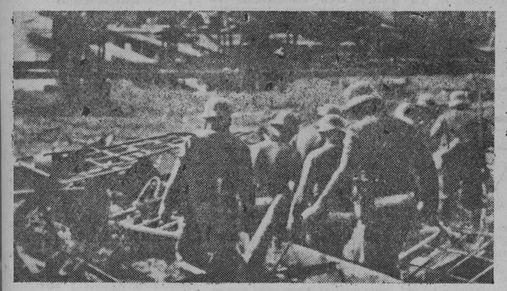

Po wysadzeniu bramy kolejowej — zastępy Niemców ruszyły do ataku.

Wszystkie ataki odparte

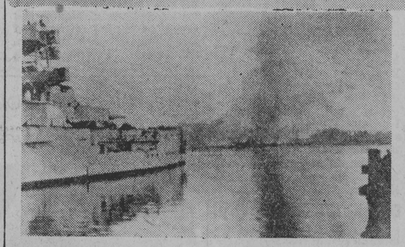

NA ZDJĘCIU: pancernik „Schleswig Holstein" po kolejnej salwie. W głębi płonące Westerplatte.

★ *Ciąg dalszy ze str. 1*

jak dom, złotonomarańczowe płomienie; żelazo, stal, kamienie, drzewa i ziemia wirują w powietrzu, wylatują w górę... Wkrótce już płoną urządzenia promu portowego, płonie przylegający teren stoczni, tu i tam z odcinków lasu padają rozrywające się we wściekłej grze płomieni granaty..."

Okręt — widmo

W nocy z 31 sierpnia na 1 września przed świtem nad morzem unosiła się lekka mgła. Widoczność była słaba. Z tej mgły właśnie wynurzył się o godzinie 4 rano pancernik niemiecki „Schlesswig-Holstein".

Pancernik zbliżył się do Westerplatte na odległość około 600 metrów. Z odległości około 600 metrów rozpoczął ogień działowy o godzinie 4.45. Straszliwy to był ogień, prowadzony z tak małej odległości przez pancernik wyposażony w cztery potężne działa kalibru 280 mm, dziesięć dział kalibru 150 mm i cztery działa kalibru 88 mm. Waga pocisków artyleryjskich wyrzucanych z dział pancernika przy jednej salwie wynosiła 1500 kg. Jedna salwa — 1500 kg materiału wybuchowego, miażdżącego Westerplatte! W czasie pierwszego ataku pancernik oddał kilkanaście salw, prowadząc ogień bez przerwy przez sześć minut.

Kto bronił Westerplatte? Jakim wyposażeniem obronnym dysponowali polscy żołnierze? Załoga Westerplatte składała się z jednej kompanii wojska polskiego w składzie 171 ludzi. Ciężki sprzęt bojowy kompanii składał się z jednego działka polowego kalibru 74 mm, dwóch działek kalibru 37 mm, czterech moździerzy kalibru 81 mm i 22 ciężkich i lekkich karabinów maszynowych.

Kto atakował Westerplatte? Potężna artyleria pancernika „Schleswig - Holstein", oddziały hitlerowskiej szkoły artylerii morskiej, oddziały hitlerowskich saperów, policji, oddziały gdańskiej SS-Heimwehry, artyleria mniejszych okrętów niemieckich, artyleria lądowa, baterie miotaczy min i kilka eskadr hitlerowskich bombowców. Niemcy mieli więc straszliwą przewagę w ludziach i sprzęcie. Jeśli chodzi o siłę ognia, zwłaszcza artylerii obu stron, trudno w ogóle robić jakieś porównania: jedyne polskie działko kalibru 74 mm mogło tyle zrobić pancernikowi niemieckiemu, co na przykład strzały z dziecinnego łuku — słoniowi. Pociski polskiego działka nie mogły przebić pancerza niemieckiego okrętu.

Mimo to załoga Westerplatte broniła tego małego skrawka polskiej ziemi przez szereg dni, zadając hitlerowcom poważne straty. Właśnie dlatego Westerplatte stało się symbolem bohaterstwa polskiego żołnierza, który — pozbawiony odpowiedniej broni, sprzętu, żywności, bronił się z szaleńczą odwagą, z męstwem nie spotykanym w historii wojen.

Dzieje tragicznej obrony

Hitlerowcy myśleli, że wystarczy kilkanaście miażdżących salw pancernika „Schleswig-Holstein" i załoga Westerplatte, w połowie wybita, podda się. Jakże się przeliczyli! Gdy po przerwaniu ognia usiłowali opanować Westerplatte, powitał ich morderczy ogień polskich karabinów maszynowych. Okolice bramy kolejowej zostały zasłane trupami hitlerowskich żołnierzy. Reszta uciekła. Tak został odparty pierwszy atak.

Tego samego dnia, 1 września, Niemcy wielokrotnie ponawiają ataki. W szturmach biorą udział: kompanie marynarki, uzbrojone po zęby oddziały „Danziger SS-Heimwehr", oddziały gdańskiej „Schutzpolizei" oraz kompania piechoty. Niemieckie ataki wspiera artyleria pancernika, artyleria lądowa, miotacze min i ciężka broń maszynowa ze spichrzy i wieży kościoła w Nowym Porcie.

Wszystkie ataki niemieckie zostały w dniu 1 września odparte przez garstkę polskich obrońców. Oddział gdańskiej policji zostaje wybity prawie do nogi, oddział niemieckiej piechoty — zdziesiątkowany. Ale jedyne polskie działko kalibru 74 mm zostaje 1 września rozbite. Straty polskie wynoszą 4 zabitych i kilku rannych.

2 września rozpoczyna się od straszliwego bombardowania Westerplatte przez niemieckie bombowce nurkujące. Bombowce atakują również z lotu koszącego, strzelając z broni maszynowej. Po nalocie — znów hitlerowski szturm, który zostaje odparty. Po nim — znów straszliwy nalot bombowców. Czterdzieści osiem niemieckich bombowców obrzuca Westerplatte gradem bomb burzących i zapalających. W czasie tego nalotu zniszczone zostają polskie moździeże, połączenia telefoniczne, koszary i jedna z wartowni. Ośmiu zabitych i wielu rannych wśród obrońców.

Po tym dniu — następują dalsze, podobne dni września. Huraganowy ogień artylerii niemieckiej, naloty bombowców, szturmy. Szturmy wciąż odpierane.

Po kilku dniach jedna trzecia załogi Westerplatte — to ranni. Załoga walczy dzień i noc, bez snu, bez gorącego pożywienia.

Siódmego września — znów potężny szturm niemiecki odparty. Ale — brak lekarstw dla rannych, brak żywności. 16 zabitych i 40 procent załogi to ranni. Cóż z tego, że straty niemieckie są około dwadzieścia razy większe, jeśli walka jest beznadziejna, żadna odsiecz nie nadejdzie...

Komendant Westerplatte, major Henryk Sucharski wydaje rozkaz przerwania walki. Chce ratować kilkudziesięciu ciężko rannych. Chce uniknąć śmierci pozostałych przy życiu dzielnych żołnierzy.

Załoga Westerplatte poddaje się...

(Na podstawie materiałów Pertka oprac. K. N.)

Cele i zadania WUML

W związku z odbywającą się rekrutacją słuchaczy na I rok Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu - Leninizmu przy KW PZPR w Białymstoku — spotykamy się z szeregiem pytań dotyczących charakteru, programu, celów i zadań WUML.

Pragnąc poinformować wszystkich zainteresowanych a zwłaszcza podstawowe organizacje partyjne o pracy WUML, udzielamy tą drogą odpowiedzi na najważniejsze z tych pytań.

Jakie są cele i zadania WUML?

Jaki charakter mają studia na WUML? Dla kogo są one przeznaczone? Jakie uprawnienia zdobywają absolwenci WUML? — oto zasadnicze pytania, z którymi najczęściej spotykamy się, na które pragniemy odpowiedzieć na wstępie.

Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu - Leninizmu zostały powołane do życia Uchwałą Sekretariatu KC PZPR z sierpnia 1953 r.

Stwierdza ona, że Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu - Leninizmu są najwyższą formą pracy ideologicznej w systemie szkolenia partyjnego.

Białostocki WUML istnieje od 1956 r. W ciągu tego krótkiego okresu czasu potrafił zdobyć wśród aktywu partyjnego prawo obywatelstwa. W roku 1958 wielu towarzyszy ukończyło studia na WUML-u. Pracując uzyskali oni systematyczne wiadomości z dziedziny marksizmu-leninizmu.

Celem nauczania na WUML jest pogłębienie wiedzy z zakresu nauki marksistowsko - leninowskiej, uzbrojenie słuchaczy do codziennej pracy zawodowej, przyswojenie im marksistowskiego sposobu myślenia i podejścia do otaczających nas zjawisk przyrodniczych i społecznych. Poznać naukę marksistowsko - leninowską można wówczas, kiedy przyswoi się wszystko to, co stworzyli klasycy marksizmu, co stworzyła myśl ludzka w ciągu wieków wytężonej pracy. **„Komunistą można stać się tylko wtedy** — mówił Lenin — **gdy wzbogaci się swą pamięć znajomością wszystkich tych bogactw, które stworzyła ludzkość".**

Najlepiej przyswoić marksizm - leninizm może ten, kto studiując tę naukę, zapoznając się z jej założeniami, aktywnie wciela ją w życie, przeobraża otaczający nas świat. Dlatego zadaniem WUML jest wychowywać ofiarny i oddany partii aktyw, umiejący nie tylko orientować się w całokształcie złożonych zjawisk społecznych, lecz wykorzystywać i zmieniać je zgodnie z polityką partii.

WUML nie jest wyższą uczelnią, nie daje formalnie słuchaczom uprawnień państwowych. Jednakże program WUML-u w wielu wypadkach zbieżny jest z programem wyższych uczelni. Dlatego studia na WUML-u umożliwiają słuchaczom (posiadającym średnie wykształcenie) przygotowanie się do studiów na wyższych uczelniach, a zwłaszcza w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR.

Wielu towarzyszy, którzy z tych czy innych przyczyn nie mogą studiować na wyższych uczelniach lub, którzy ukończyli wyższe studia, lecz pragną zdobyć systematyczne wiadomości z zakresu marksizmu - leninizmu, mogą to osiągnąć studiując na WUML-u.

Kto może być słuchaczem

Jakie są kryteria przyjmowania na WUML? Słuchaczami WUML-u mogą być członkowie PZPR, ZSL, SD i bezpartyjni, działacze partii politycznych, związków zawodowych, rad narodowych, organizacji młodzieżowych i społecznych, nauczyciele, pracownicy aparatu sprawiedliwości, oficerowie WP, działacze gospodarczy, wszyscy ci, którzy pragną systematycznie studiować marksizm-leninizm.

O przyjęcie na WUML mogą ubiegać się towarzysze posiadający średnie wykształcenie, jak również ci towarzysze, którzy nie posiadają średniego wykształcenia, lecz mają bogate doświadczenia w pracy zawodowej i społecznej.

Założenia organizacyjne i programowe

Nauka na WUML-u trwa 2 lata. Zajęcia odbywają się raz w tygodniu, w godzinach popołudniowych.

Podstawową metodą pracy słuchacza WUML jest samodzielne studiowanie. Wszyscy słuchacze zobowiązani są uczęszczać na wykłady, seminaria i konsultacje.

W końcu każdego roku słuchacze zdają egzaminy i kolokwia z przerobionych przedmiotów.

Słuchaczom przysługuje w okresie egzaminacyjnym, zgodnie z Zarządzeniem Rady Ministrów nr 14 (Monitor Polski nr 47, z dnia 26 czerwca 1955 roku) 14 dni urlopu oraz raz w tygodniu — zwolnienie z pracy od godz. 13. Dojeżdżającym na WUML przysługuje bilet miesięczny.

Projektuje się zorganizowanie w bieżącym roku szkolnym dwóch wydziałów: ekonomicznego i historyczno-filozoficznego.

Program zarówno na wydziale ekonomicznym, jak i na historyczno-filozoficznym obliczony jest na dwa lata. Przewiduje się zorganizować w roku szkolnym 1958/59 przy WUML roczne Studium Zagadnień Religioznawczych.

Poza tym przy WUML-u istnieją lektoraty języków obcych: angielskiego i niemieckiego. Lektoraty języków obcych nie są obowiązkowe. Wybierają je słuchacze według uznania.

Zajęcia na WUML rozpoczynają się 1 października i kończą się w czerwcu.

Zgodnie z uchwałą Sekretariatu KC z sierpnia 1958 r. podstawowe organizacje partyjne winny skierować na WUML najlepszych, najbardziej przygotowanych do studiów towarzyszy.

Ubiegający się o przyjęcie na WUML winni złożyć w kancelarii WUML — gmach KW PZPR, pokój 55, następujące dokumenty:

1. Podanie z wyszczególnieniem kierunku studiów.
2. Życiorys.
3. Skierowanie z podstawowej organizacji partyjnej lub z zakładu pracy.
4. Dwa zdjęcia.

Dodatkowych informacji udziela kierownictwo WUML, telefon 36-22.

mgr W. LEBIEDZIŃSKI
kierownik WUML
przy KW PZPR w Białymstoku

Przyczynek do historii Białostocczyzny

SAGA RODU GAWRYCHÓW

W lipcu opublikowaliśmy w naszej gazecie informację o tym, że w związku z Tysiącleciem Polski Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Białymstoku przygotowuje informacje historyczne, dotyczące starych miejscowości Białostocczyzny.

Przedruk tej informacji w „Expressie Wieczornym" stał się przypadkiem przyczyną zdobycia przez Archiwum jeszcze jednej ciekawej informacji.

A jak było — opowiem.

Artysta Opery Narodowej śpiewa sagę swego rodu...

Artysta Opery Narodowej w Warszawie, pan Jerzy Gawrych, pochodzi z Białostocczyzny. Stary sentyment do rodzinnych okolic przejawia się u p. Jerzego między innymi w tym, że z zainteresowaniem śledzi on wszelkie informacje prasowe dotyczące „ziemi ojców".

Otóż wspomniana na początku notatka w „Expressie" spowodowała, że p. Jerzy Gawrych postanowił podzielić się ze wszystkimi sagą swego rodu, wywodzącego się ze wsi Gawrychy (gromada Zbójna) w powiecie kolneńskim.

Saga ta, pieczołowicie pielęgnowana, od pięciu wieków przechodzi z ojca na syna — stanowiąc dumę rodu i jego żywą historię.

Jak wszystkie legendy — i ta prawdopodobnie zawiera nieco fantazji, domysłów upiększeń.

Niemniej jednak może ona być ciekawym przyczynkiem historycznym.

Dlaczego Gawrychy, mają w herbie niedźwiedzia?

Zadać takie pytanie, to zupełnie tak samo, jak byśmy pytali skąd się bierze w rzece woda, albo skąd wzięli się Kurpie w puszczy. Po prostu są. Od czasu jak istnieje puszcza, istnieją i oni. Bartnik, myśliwy, smolarz — oto ich dawne zajęcia.

Jeżeli chodzi jednak o nazwę „Gawrychy" — ta ma swoje wytłumaczenie. Nawet Mickiewicz...

Co ma z tym wspólnego Mickiewicz? A no przypomnijmy sobie ten fragment Księgi Czwartej „Pana Tadeusza":

„Czasem tylko w pogoni zaciekłe ogary,
Wpadłszy niebacznie między bagna, mchy i jary,
Wnętrznej ich okropności rażone widokiem,
Uciekają skowycząc, z obłąkanym wzrokiem,
I długo potem, ręką pana już głaskane,
Drżą jeszcze u nóg jego strachem opętane.

Te puszcz stołeczne, ludziom nie znane tajniki
W języku swoim strzelcy zowią: mateczniki".

Głupi niedźwiedziu! gdybyś w mateczniku siedział, nigdy by się o tobie Wojski nie dowiedział — pisze dalej Mickiewicz.

Gdyby pisał nie o Wojskim, lecz o Gawrychach — napisałby rzecz inaczej. Bo Gawrychy nie czekali aż niedźwiedź opuści matecznik — lecz tropili go właśnie w legowisku. A dawna nazwa legowiska niedźwiedzia, to właśnie — „gawra". I stąd nazwisko dzielnych myśliwych z Kurpiowskiej Puszczy, specjalistów w łowach na niedźwiedzia. Czy taki ród nie ma prawa mieć w herbie niedźwiedzia?

Jednak Gawrychy, jako kurpiowscy myśliwi, nie byli szlachtą. Nie mieli więc herbu. Aż dopiero...

Natura ciągnie wilka do lasu czyli Gawrychy mężnie sobie poczynali w bitwie pod Grunwaldem

Gawrychowie z dawien dawna musieli mieć mir w puszczy. Choćby z racji swej odwagi. Ale dopiero na początku XV wieku, ściślej mówiąc od 15 lipca 1410 roku — stali się sławnymi. Od czasu pamiętnej bitwy pod Grunwaldem. Jakżeby ich, zapalonych i nieulękłych myśliwych mogło zabraknąć w tej walce z grubym zwierzem — Krzyżakami?

Mężnie musieli sobie oni poczynać w ten lipcowy dzień, skoro wyróżnił ich specjalnymi przywilejami po bitwie król Władysław Jagiełło.

Jak głosi właśnie saga rodu Gawrychów:

„wieś Gawrychy otrzymała od króla Władysława Jagiełły herb za zasługi poniesione przez ród Gawrychów za dobrą bitkę pod Grunwaldem. I wieś Choja kazał król przemianować na wieś Gawrychy od ich nazwiska. Ofiarował im też na własność kawał Puszczy Kurpiowskiej, w której żyli".

Jak na owe czasy, był to ogromny — jak byśmy to dzisiaj określili — awans społeczny: chłopski, myśliwski ród zdobywa szlacheckie ostrogi, ma własny herb.

Co przedstawia herb? Na ujarzmionym dzikim niedźwiedziu siedzi piękna Gawrychówna. Na górze herbu jelenie rogi, symbol łowieckiego rodu. Gawrychówna na niedźwiedziu, to symbol męstwa Gawrychów nad dziką bestią krzyżacką. Cały ten herb umieszczony jest na czerwonym tle, mającym oznaczać krew przelaną przez Gawrychów pod Grunwaldem.

Fotokopię tego herbu Gawrychów otrzymał autor listu, pan Jerzy Gawrych, od krewnych spod... Nowego Jorku, z USA. A więc aż tam zawędrowali później potomkowie bitnego rodu.

Coś niecoś o herbie jako takim

Istnieje dość ciekawa praca Stanisława Pańkowa i Zbigniewa Perzanowskiego, zatytułowana: „Nauki pomocnicze historii wraz z archiwistyką i archiwoznawstwem". W pracy tej dość obszerny rozdział poświęcony jest historii herbów, warunkom ich nadawania w różnych krajach na przestrzeni wieków itp.

Oto co tam czytamy:

„Herb w Polsce, zespolony ściśle z pojęciem przynależności do stanu szlacheckiego, stał się instytucją prawną, znamieniem zewnętrznym każdego rodu szlacheckiego, używanym dziedzicznie przez wszystkich męskich członków rodu.

Na pierwszy plan wybija się w Polsce moment społeczno-ustrojowy, w pewnym przeciwieństwie do Zachodu, gdzie zasadniczym elementem utworzenia się herbów było ich znaczenie jako znaku wojskowego. Niemniej i w Polsce herb zachował charakter znaku wojskowego".

Jednym z przykładów tego byłby właśnie herb rodu Gawrychów, jeśli wierzyć legendzie ich rodu.

Jak uczcić bohaterów spod Grunwaldu?

Dlaczego byśmy jednak nie mieli wierzyć? Rzecz jest całkiem prawdopodobna. Tym bardziej, że od pięciu wieków wierzą w nią z takim przekonaniem przedstawiciele sławnego rodu. Coś w tym jednak być musi.

A skoro tak, to niedługo przecież obchodzić będziemy 550 rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Dlaczego by nie uczcić jej w jakiś sposób również na Białostocczyźnie?

Autor listu, zawierającego dane o sadze rodu Gawrychów proponuje nawet konkretną rzecz:

1) przemianować gromadę Zbójna (obejmującą wieś Gawrychy) na gromadę Gawrychy,

2) wybudować tam szkołę i nazwać ją imieniem Bohaterów Gawrychów, uczestników bitwy pod Grunwaldem.

Kto wie czy projekt ten nie znajdzie szerokiego poparcia w tej gromadzie, tym bardziej, że do dziś żyje tam około 20 rodzin Gawrychów?

Warto by o tym pomyśleć na którejś z sesji Prezydium GRN w Zbójnej. Każda bowiem nowa szkoła, powstająca w czynie społecznym mieszkańców wsi — to rzecz cenna, godna pomocy i poparcia.

H. KASZKOWIAK

Na międzynarodowym obozie młodzieżowym w Bułgarii

Komitet Centralny Związku Młodzieży Bułgarskiej zorganizował w Neseber obóz międzynarodowy.

NA ZDJĘCIU: grupa młodzieży belgijskiej w obozie, znajdującym się w lesie nadmorskim. Od lewej: Francine Coundrasse — włókniarka, Claire Van Vinerd i Monique Dujardin, pracownice przedsiębiorstwa handlowego i Valter Marcelle, konstruktor w stalowni.

Fot. — CAF

Bitwa morska—bez strzałów

1 września weszła w życie ustawa rządu Islandii o rozszerzeniu pasa wód terytorialnych z 4 do 12 mil. Naród przyjął tę decyzję entuzjastycznie. Dzień 1 września stał się niemal że świętem narodowym. Na gmachach publicznych i frontonach domów powiewały sztandary narodowe.

Kto nie zna spraw tej atlantyckiej wyspy, warunków życia 170 tysięcy jej mieszkańców, może sobie zadać pytanie: skąd ten entuzjazm, czy była to aż tak ważna decyzja?

Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

*

Wielu mieszkańców Islandii twierdzi, że gdyby nie obfitość ryb wokół wyspy, nie byłaby ona w ogóle zamieszkała. W twierdzeniu tym nie ma za wiele przesady. Wystarczy powiedzieć, że tylko 1 proc. powierzchni tej wyspy nadaje się pod uprawę. Rybołówstwo jest głównym zajęciem Islandczyków, a ryby zasadniczym pożywieniem i bogactwem.

Islandia jest krajem słabo rozwiniętym pod względem przemysłowym. Prawie wszystko, poza wełną owczą i obuwiem, musi importować. Do opłacenia importu służą głównie ryby. Także eksport tego kraju w 97 proc. to ryby. A więc we wszystkich dziedzinach życia ryby, ryby, ryby...

Na szczęście dla mieszkańców Islandii wody wokół wyspy obfitują w bogate zasoby ryb. Znajdują się tam największe łowiska na całym Oceanie Atlantyckim. Korzystali z nich dotychczas rybacy wielu państw zachodniej Europy. Rabunkowa gospodarka zaczęła jednak sprawiać, że ryb jest coraz mniej. W Islandii zaczęto obawiać się, że jeśli tak dalej pójdzie, to w pewnym czasie ryb może w ogóle zabraknąć. Dla ludności wyspy byłaby to wielka katastrofa. W ten sposób zrodziła się myśl ochrony islandzkich wód terytorialnych i zaprowadzenia na nich racjonalnej gospodarki rybnej.

*

Po zakończeniu II wojny światowej Islandia starała się załatwić sprawę swoich wód przybrzeżnych zgodnie z układami międzynarodowymi. W Reykjaviku odbyła się wtedy specjalna konferencja międzynarodowa, na której większość państw przyjęła postulaty Islandii. Odrzuciła je jednak Anglia.

Islandia podejmuje dalsze wysiłki w tej żywotnej dla niej sprawie. W 1949 r. udało się jej przeforsować w ONZ rezolucję zalecającą zajęcie się problemem wód terytorialnych i połowem ryb na ich obszarach. Komisja Prawna ONZ doprowadziła do zwołania specjalnej konferencji morskiej, która odbyła się w tym roku w Genewie. Konferencja trwała dość długo, od 24 lutego do 28 kwietnia. Mimo jednak poparcia wniosku Islandii przez ZSRR i kraje demokracji ludowej, sprawa rozszerzenia wód terytorialnych nie została załatwiona z winy państw zachodnich, głównie Anglii i USA, a więc „sojuszników" Islandii z NATO.

Postawiona w tak ciężkiej sytuacji mała Islandia postanowiła działać wbrew potężnym „sprzymierzeńcom" z NATO, ale w interesie swego narodu. W maju rząd premiera Hermanna Jonnassona podjął decyzję o rozszerzeniu pasa wód terytorialnych z 4 do 12 mil. Należy zaznaczyć, że inicjatywa tego posunięcia wyszła od komunistów, którzy zasiadają w rządzie wraz z liberałami i socjaldemokratami.

*

Jest rzeczą oczywistą, że rozpaczliwa decyzja Islandii nie jest groźna dla takich potęg jak USA czy Anglia. Jeśli jednak państwa te nie zechcą tej decyzji uznać, to może ona okazać się groźną dla paktu atlantyckiego. Wszystko wskazuje bowiem na to, że Islandia nie zechce odstąpić od swego postanowienia, a może raczej na znak protestu wystąpić z NATO.

Najbliższy czas powinien pokazać jak zostanie rozstrzygnięta „wojna morska bez strzałów", która trwa obecnie u wybrzeży Islandii.

W-Z

Zanim kurtyna pójdzie w górę

Ciąg dalszy ze str. 1

my aktorów — wierzymy im na słowo, że Blanche ma na sobie wspaniałe polarne lisy, że mężczyźni grają w pokera, a Rena Ruszczyc jest... Murzynką.

Ale nie jest to sprawa łatwa z tą wyobraźnią. Bo reżyser — jak się w chwilę później zorientowaliśmy jest nim Irena Górska, zarazem Blanche w jednej osobie — akurat inaczej „widzi" tę scenę.

— Nie przekonuje cię to, że właśnie tak powinni spojrzeć na siebie Stanley i Blanche? — pyta reżyser „Stanleya".

„Stanley" odpowiada: — Istotnie, przekonuje mnie to. Ale muszę to zrozumieć, odczuć. Zresztą to się ułoży.

Twarz aktora, grającego Stanleya, wydaje nam się nieznana. Jest to nowy aktor, Jerzy Radwan, który przybył do nas z teatru „Ateneum" w Warszawie. Nowa jest też Eunice — Hanna Walicka, urocza brunetka. Jest ona absolwentką Warszawskiej Szkoły Teatralnej. Są to pierwsze „jaskółki" zapowiadające nowych aktorów, którzy od października wejdą w skład naszego zespołu teatralnego.

Od suflera też wiele zależy. Suflerem w naszym teatrze jest pani Janina Dawczyk.

Eunice stoi właśnie na krześle i woła:

— Steve, Steve!

Acha, to nie krzesło, to chyba okno?

— Tu ma być podest. Ale i tak strasznie ciasno. Staś to musi zmienić — narzeka Stella.

„Staś" — to oczywiście chodzi o scenografa Stanisława Bąkowskiego. On zaprojektował tak — ale zaraz na pierwszej próbie sytuacyjnej aktorzy wołają: — My się tu nie możemy poruszać — (choć scena jest pusta i tylko „na niby" pokój jest zatłoczony gratami). Jak sporna kwestia zostanie rozwiązana?

Reżyser klaszcze w ręce:

— Nie tak, kochasiu, nie tak. Ty nie jesteś nasz kochany miły kolega dystyngowany Europejczyk. Ty jesteś cham, zwierzę. Rozumiesz?

I oto Irena Górska „wciela się" w owego chama, ordynusa, wsadza ręce w niewidzialne kieszenie spodni, krok jej drobnych pantofelków dudni, jakby człapały buciory wielkiego chłopiska. Słowo daję, że chleb reżyserski nie jest łatwy...

Po scenie — jak niewidzialny duch — krąży postać kobieca ze skryptem w ręku.

— Blanche, Blanche, jak mogłaś? — woła głośnym szeptem.

— Blanche, Blanche — powtarza jak echo Halina Słojewska — Stella. Jak ma nie powtarzać? Zanim biedny aktor wykuje na pamięć rolę, prawą ręką na próbach jest sufler — w naszym teatrze p. Janina Dawczyk. Znacie to nazwisko z programów, prawda? O, bo od suflera wiele czasem zależy...

— Bardzo trudne sytuacje są w tej sztuce — żali się „Stanley" (Radwan) — koledze. Stoją pod ścianą tuż przy przewróconym na bok (bo tym razem zbędnym) fortepianie. Czekają na swoją kolej.

Władysław Trojanowski zasiadł w fotelu i przymknął oczy. Zasnął? Ależ skąd! Wykorzystuje wolną chwilę i uczy się roli. Steve — to jedna z mniej sympatycznych postaci. Trzeba spojrzeć na życie i ludzi oczyma Steve. Ale to nie takie proste.

Andrzej Karolak aktor i zarazem inspicjent stoi przy pulpicie i woła szeptem do mikrofonu:

— Jeżewski na plan. Jeżewski...

A potem szeptem do pani Janiny Szałkowskiej — rekwizytorki, stojącej obok:

— wentylator, filiżanki butelki od coca-coli, kilka talii kart do pokera...

— I po 150 zł do przegrania co wieczór od „łebka" — rzuca żartobliwie Jerzy Radwan.

Rekwizytorka skrzętnie notuje. Amerykańska sztuka — trzeba uważać, żeby oddać „klimat". I skąd tu znaleźć te butelki od coca-coli?

Scena jest jeszcze pusta i smutna. Brak dekoracji, rekwizytów, kostiumów, świateł. Ale są już aktorzy. To przede wszystkim oni przekonują nas o tym, że rzecz się dzieje na drugiej półkuli, że mała Stella — gwiazdka kocha „tego chama, brutala, gbura", że Blanche miała niełatwe życie — i czy ona za to odpowiada? To oni ukazują naszym oczom brutalny i ohydny świat ludzi głupich i złych.

Ale zanim nas przekonają — muszą się uczyć ról i ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć. Kilkadziesiąt prób (np. do „Madame Sans Gene" — 38) dzieli aktorów od pierwszej próby do premiery. To wiele pracy i wiele sił fizycznych.

W życiu codziennym mówi się (oczywiście w ujemnym znaczeniu) „człowiek o dwóch obliczach". Aktor musi być człowiekiem o tysiącu obliczach, usposobieniach, charakterach. Bo gdyby z twarzy Blanche wyjrzała pani Górska, a zza manier Stanleya — dobrze ułożony pan Radwan — wszyscy bylibyśmy niezadowoleni.

K. SIEMIATYCKA
Zdjęcia: Z. ZAREMBA

Próba trwa. Reżyser, p. Górska, obserwuje i udziela wskazówek.

— Nie tak, kochasiu... — mówi p. Górska aktorowi J. Radwanowi...

Komuniści

Ciąg dalszy ze str. 1

policję, ale ta nie interweniowała, bo my zachowaliśmy spokój i porządek.

Tak też wygraliśmy drugi strajk. Wajnsztejn podniósł nam zarobki o dalsze 50 groszy dziennie, a my zorganizowaliśmy w kaflarni związek zawodowy.

*

Piegowaty chłopiec bębni w szybę. Jest zniecierpliwiony tym, że od dłuższego czasu nikt nań nie zwraca uwagi.

— Uspokoisz się? — pyta go tow. Stelmaszuk.

— Kiedy przyszedłem z wojska — kontynuuje — to już nie znalazłem pracy w kaflarni.

— Fabrykant Wajnsztejn powiedział mi tak: Byłeś w wojsku? To znów idź do Piłsudskiego służyć. I nie zatrudnił.

— Acha, jest tu w Orli nauczyciel Mikołaj Nesterowicz. W tamtych czasach był robotnikiem jak i ja. Pracował w kaflarni. Ale stale się uczył. I dziś jeszcze się uczy. Zdolny jest. Otóż Nesterowicz znał mnie, bo razem pracowaliśmy. Od czasu do czasu dawał mi komunistyczne broszurki, to i owo tłumaczył i stale ostrzegał — „tylko nic nikomu nie gadaj".

— A w 1931 r. przed 1 maja, byłem już po wojsku i nie miałem pracy, Nesterowicz zaprosił mnie na zebranie.

Pamiętam jak dziś, na zebraniu byli Michał Olszewski oraz Sergiusz i Aleksy Martynowicze. Nie wiedziałem przedtem, że należą do partii. Jednak mnie przyjęli i z miejsca dali zadanie. Rozrzucaliśmy ulotki, a w pobliskim lesie, — on nie ma specjalnej nazwy, nazwaliśmy go po prostu „bór" — zrobiliśmy masówkę.

* * *

Bardzo odczuwaliśmy brak możliwości prowadzenia legalnej pracy partyjnej. Dlatego też w 1933 r. postanowiliśmy zorganizować w Orli organizację TUR. Chodziło przecież o zdobycie młodzieży, o pozyskanie jej dla naszej partii. W załatwieniu formalności pomógł nam ten Pietruczuk, o którym już wam mówiłem. Wkrótce zorganizowaliśmy bibliotekę, urządzaliśmy też odczyty, pogadanki i zabawy. Młodzież bardzo interesowała się tym co robimy. — Zresztą — dodaje z odcieniem goryczy — młodzież była wtedy lepiej zorganizowana niż dziś.

Ale po roku działalności orlańskiego TUR władze sanacyjne połapały się, że jest to organizacja komunistyczna i zamknęły ją.

* * *

W końcu 1933 roku zostałem członkiem Komitetu Rejonowego KPZB w Bielsku. Po raz pierwszy uczestniczyłem w jego posiedzeniu we wsi Krzywa. Zebrało się nas wtedy dziewięciu towarzyszy i radziliśmy nad tym, jak rozwijać działalność partyjną w nielekkich bądź co bądź warunkach. Sekretarzem Komitetu Rejonowego była wtedy Lidia Bielecka. —To ci była dziewczyna — mówi z rozczuleniem. Wiecie, potrafiła w Rajsku przygotować powstanie antypodatkowe. Chłopi przegnali wtedy policję.

* * *

A w kwietniu 1935 r. przyszedł po mnie policjant Grzybek z orlańskiego posterunku PP. Specjalnie wredny to on nie był, ale rozkaz musiał przecież wykonać. Zaprowadził więc mnie na posterunek, a potem odwieźli mnie i Konstantego Morawskiego, bo go aresztowali również, do Bielska.

I tam siedzieliśmy 8 dni. W „defie". O, a „defa" umiała się załatwiać z takimi jak my. Mieszka tu w sąsiedniej wiosce, w Mikłaszach, Teodor Czerniawski. Jego żona była „konspiracyjną" kobietą. Więc ten Czerniawski był w więzieniu, w Berezie, a na przesłuchaniach w „defie" strasznie dostawał. Raz, kiedy wysunęli go na białoruskiego posła, to ci z „defy" ubrali Czerniawskiego w przyzwoity garnitur i dalej szydzić z chłopa: „Ty za chudy na posła. Co z ciebie za poseł, kiedyś taki chudy". I dawaj go tłuc.

A nas 8 dni trzymali. Najpierw pili, grali w karty, a później tłukli.

Skonfrontowali mnie z Grygorukiem ze wsi Husaki.

Więc mówię — ja go nie znam.

A Grygoruk jęczy i mówi że wszystko przepadło, że Czerwiński (był taki prowokator) wszystkich wydał.

Więc ja znów, że nic nie wiem, że polityką się nie zajmuję.

Wreszcie szef bielskiej „defy" zdenerwował się, zaklął szpetnie i powiedział: zostawcie go, materiał już mamy, żeby mu dać 8 lat. I rzeczywiście dostałem 8 lat. Tylko, że złożyłem apelację i adwokat Duracz wytargował dwa lata. Miałem więc za komunę siedzieć 6 lat.

Wojna go wyzwoliła, ale musiał się ukrywać, później wstąpił do PPR. Do zjednoczenia był sekretarzem komitetu gromadzkiego PPR.

— Wtedy to panował jakiś inny duch — dodaje tow. Stelmaszuk.

A dziś jakoś wszystko oklapło. Młodzież pije wódkę, gra w karty...

Dlaczego tak?

* * *

Przypominam sobie na głos wrażenia z wycieczki do Bułgarii.

— Zawieźli mnie do jednej wsi, później do drugiej, trzeciej. Wszędzie przedstawiono mnie starym działaczom partyjnym, którzy w każdej z tych wsi cieszyli się sympatią i szacunkiem ludzi. Widziałem pomniki wystawione poległym w powstaniach komunistom. Opowiedziano mi też, że dzieci w szkole uczą się nie tylko historii swego kraju, lecz historii ruchu rewolucyjnego w swych wsiach i miasteczkach. Jest to cały system wychowywania młodzieży na rewolucyjnych tradycjach. A jak jest u nas tow. Stelmaszuk?

EKERT

Czarnoksiężnik i jego kraina

Bajecznie wygląda jezioro Wigry w słoneczny dzień lata. Nad dalekimi, lesistymi brzegami i wyspami kładą się delikatne, liliowe cienie, słońce ściele na tafli jeziora świetlistą drogę, drobne rybki wyskakują nad wodę w panicznej ucieczce przed atakującym szczupakiem czy okoniem, stadko perkozów spokojnie żeruje przy szuwarach i ta cisza, kojąca zszargane nerwy.

Jakże pięknie wygląda w taki dzień Zatoka Słupiańska, łagodnie wrzynająca się w porośnięte starym lasem wzgórze, u stóp którego leży słoneczna plaża. Cicha plaża przyciąga do siebie, obiecując wytchnienie.

Ale skąd się wzięli ludzie w tej cichej zatoce? Skąd te maleńkie domki wśród drzew, te kajaki?

Uciekinierzy

Ciekawość każe zbliżyć się i poznać tajemnicze osiedle i tajemniczych ludzi. Skąd przybyli i czego tu szukają?

Zaglądamy do jednego z 30 domków. Ściany malowane, podłoga z desek, na niej 2 łóżka, nocna szafka z nocną lampką. Skąd światło elektryczne w tej głuszy?. Czary, czary.

W domku 3 osoby: on, ona i ono. „Ono" nazywa się Andrzejek Budzyński, ma 3 latka, przyjechało z Poznania i czuje się tu wyśmienicie. Rodzice też nie narzekają. Pani Maria i pan Bolesław są oczarowani krainą, obfitą w jagody, poziomki, ryby. Żałują tylko, że ta kraina może im, uciekinierom z dużego miasta, udzielić „azylu" zaledwie na 2 tygodnie. Obiecują sobie jednak ponowny przyjazd, za rok.

Tę obietnicę składają sobie tu wszyscy: dr Bogdan Janowicz ze Studium Doskonalenia Kadr Lekarskich w Warszawie, bawiący tu z rodziną, rodzina Tadeusza Przybyły z Warszawy i inni.

Pan Przybyła mówi z entuzjazmem:

— położenie prześliczne
— organizacja dobra
— wyżywienie wystarczające dla dorosłego mężczyzny
— cena przystępna (200 zł za wynajęcie domku na 2 tygodnie i 25 zł dziennie, od osoby, za wyżywienie).

Gdzie jest jej władca, gdzie czarnoksiężnik, za sprawą którego zaludniła się stara puszcza i słoneczne jezioro?

„Czarnoksiężnik"

Szukamy go w lesie, na przystani kajakowej, na jeziorze, lecz jest nieuchwytny. Troska o własne królestwo pędzi go z miejsca na miejsce. Wyjechał do Suwałk. Coś załatwia. Wierzymy, że załatwi, bo on dużo może.

Jego moc zawarta jest w głębi jego serca i umysłu. Moc, zrodzona z miłości do ludzi i do piękna, pomogła mu wyszukać krainę na swe królestwo, zjednała mu władców z dalekiej Warszawy, którzy wsparli go swą potęgą finansową. Ta moc sprawiła, że w krótkim czasie wyrosły barwne domki nad brzegiem malowniczego jeziora, że domki te zapełniły się szybko uciekinierami z dalekich miast: Warszawy, Poznania, Gliwic, Bytomia. I choć nosi niepozorne nazwisko — Bolesław Walczuk — choć jest tylko działaczem Związku Zawodowego Pracowników Handlu i kierownikiem Klubu „Suwalszczyzna", jest wielkim „czarnoksiężnikiem".

W słoneczne popołudnie najprzyjemniej spędza się czas na słonecznej plaży i na wodzie jeziora.

Oby więcej było takich „czarnoksiężników" zaludniających w piękne dni lata malownicze zakątki Białostocczyzny.

Pod dachem z gwiazd

Wolno zapada noc. Pod dachem z gwiazd baśniowa kraina potęguje swój urok. Księżyc wędruje po srebrnym jeziorze, ścieląc przed sobą srebrzystą ścieżkę. Jakże uroczo wygląda oświetlona stołówka, na tarasie której rozsiadła się orkiestra taneczna „Suwalszczyzna". Cicho płyną dźwięki tanga. Sennie kołyszą się w jego rytmie pary. W taką noc, w taki czas, w takim miejscu mocniej biją serca stare i młode.

Jakże trudno w taką noc odjeżdżać z baśniowej krainy. Łódka popychana delikatnie wiosłami wolno sunie srebrzystą ścieżką księżycową. Cichną dźwięki sentymentalnej melodii. Noc okryła swym płaszczem Zatokę Słupiańską.

STANISŁAW GAJEK

Watykan przed wrześniem 1939 r.

Papież i faszyści

Jak wiadomo z historii — Watykan od 1870 r. nie uznawał władzy króla włoskiego nad Rzymem. Stosunki papieży z władcami Włoch do 1929 roku nie były dobre.

Jakie stanowisko zajął papież wobec przewrotu faszystowskiego, który dokonał dyktator faszystowski Mussolini? Już w roku 1929 papież zawiera z Mussolinim tzw. układ lateraneński. Zaś po objęciu władzy przez Hitlera w 1933 r. Watykan podpisuje z nim konkordat. Konkordat ten został podpisany przez wicekanclerza Niemiec hitlerowskich, von Papena, oraz nuncjusza papieża w Berlinie, Pacellego (obecnie Pacelli jest papieżem). Po podpisaniu konkordatu, von Papen tak pisał na ten temat w gazecie hitlerowskiej Völkischer Beobachter" z dnia 14 czerwca 1934 r.:

„...Trzecia Rzesza jest pierwszym państwem, które nie tylko uznaje, lecz wciela w życie wzniosłe zasady papiestwa..."

Gdy kardynał Pacelli został wybrany na papieża, współpraca Watykanu z Hitlerem zacieśniła się. Już na drugi dzień po wyborze na papieża, były kardynał Pacelli, papież Pius XII zaprosił ambasadora hitlerowskiego w Watykanie, Bergena, i przekazał mu swe podziękowanie dla Hitlera. Ambasador Bergen w depeszy do Berlina wysłanej 5 marca 1939 r. tak pisał o przyjęciu u papieża:

„...Papież, któremu zastępca Sekretarza Stanu na moją prośbę przekazał życzenia Wodza i Kanclerza oraz rządu Rzeszy, przesłał mi wczoraj wieczorem zawiadomienie, że pragnie mnie dziś przyjąć. Podczas audiencji, na której powtórzyłem jeszcze raz życzenia, papież podkreślił, iż jestem pierwszym ambasadorem, którego przyjmuje. Pragną bowiem powierzyć mi osobiście przekazanie najserdeczniejszych podziękowań Wodzowi i Kanclerzowi... Papież dodał, iż żywi „płomienne pragnienie pokoju między kościołem a państwem niemieckim". Jako Sekretarz Stanu (w czasie pobytu w Berlinie — dop. KN) **nieraz mi o tym mówił, dziś pragnie to stanowczo potwierdzić jako papież..."**

Czy papież podtrzymywał swą przyjaźń z Hitlerem wtedy, gdy rozpoczął on bandycką napaść na sąsiednie państwa? Tak. Oto jeden ze znamiennych dowodów.

Jak wiadomo — przed napaścią na Polskę, Hitler napadł na Czechosłowację. Po zajęciu Czechosłowacji Hitler utworzył na części jej ziemi marionetkowe państewko słowackie z „premierem" Tuka na czele, który tak oto scharakteryzował swój program polityczny:

„...Ustrój słowacki będzie syntezą niemieckiego faszyzmu z rzymskim katolicyzmem..."

Jak wiadomo z historii, prezydentem marionetkowego państewka słowackiego pod protektoratem Hitlera był ksiądz Tiso. Otóż natychmiast po mianowaniu przez Hitlera księdza Tiso prezydentem — papież Pius XII przesłał księdzu Tiso swe błogosławieństwo oraz nominację na szambelana papieskiego z tytułem Monsignora.

Jakie stanowisko zajął papież Pius XII wobec hitlerowskich planów podboju Polski? Ślady tej sprawy znajdujemy w pamiętnikach sanacyjnego ministra spraw zagranicznych Becka. Minister Beck tak pisze na ten temat w swych pamiętnikach (druga połowa sierpnia):

„...papież za pośrednictwem Monsignora Cortesi przekazał mi poufne posłannictwo, w którym sugerował, by Polska zapewniła przychylne traktowanie mniejszości niemieckiej w Polsce..."

Po tej propozycji — nastąpiła druga interwencja papieża. Oto ona:

„...W ostatnich dniach sierpnia — pisze w swych pamiętnikach Beck — **papież zwrócił się do nas jeszcze raz, wyjaśniając nam, że odstąpienie Pomorza i Gdańska** (odstąpienie Hitlerowi — dop. KN) **może ocalić pokój..."**

Minister Beck, zaskoczony tak jawnie prohitlerowskim stanowiskiem papieża, przestrzegł nuncjusza papieskiego przed opublikowaniem tej propozycji, gdyż — jak pisał — „...obraziłoby to najwyższe uczucia większości katolickiej ludności naszego kraju..."

Takie stanowisko wobec faszystowskich agresorów zajmował Watykan przed tragicznym wrześniem 1939 r.

(Na podstawie materiałów St. Arskiego — opr. KN)

NA ZDJĘCIU: kardynał Pacelli (obecny papież Pius XII) wraz z hitlerowskim wicekanclerzem von Papenem podpisują w Berlinie konkordat między Watykanem a Niemcami hitlerowskimi.

(4)

napisał: A. Omiljanowicz

Syn rozpytywał ojca o sytuację. Nie wyglądała ona wesoło. Wokół pełno było Niemców i szpicli. Kilka razy robiono u Onacików rewizję, wiedząc, że syn jako ochotnik odszedł z Armią Radziecką. Stary Onacik radził wywiadowcom natychmiast uciekać z tej okolicy. Udzielił miedzy innymi wskazówek, że u dalekiego kuzyna ich rodziny, Grzegorza Babulewicza, mieszkającego we wsi Żurowicze, można coś się dowiedzieć o chodzących w tym rejonie partyzanckich grupach, z którymi on ma rzekomo kontakt.

Na drugą noc wywiadowcy byli już w Żurowiczach. Babulewicz faktycznie wiedział dużo. Opowiadał Onacikowi, że właśnie w tej okolicy pojawia się kilkunastoosobowa grupa partyzancka, nosząca nazwę im. Czkałowa, że składa się przeważnie z byłych radzieckich pilotów. Jednak od kilku tygodni jakoś Babulewicz ich nie widział i nie wiedział, gdzie ta grupa odeszła. Ponadto wywiadowcy dowiedzieli się od niego, że w okolicach Bociek na pewno istnieje jakiś partyzancki oddział i że tamtejsza ludność dużo o nim wie. Często wspomniany oddział miał się pojawiać w okolicach wsi Szeszyły, Śnieżki, Białki, Sasiny i Bystre.

Wywiadowcom zależało za wszelką cenę na nawiązaniu kontaktu z jakąś partyzancką grupą. Dlatego, że takie grupy już miały swoją siatkę w terenie, na której można było w początkach wywiadowczej pracy się oprzeć a także dlatego, że wspólne współdziałanie z wielu względów było bezpieczniejsze i rokowało lepsze wyniki.

Choć celem wywiadowczej roboty „Wołodi" był Białystok, jednak swoją bazę trzeba było założyć gdzieś indziej, a konkretnie na terenie powiatu bielskiego, gdzie „Wołodia" miał najlepsze możliwości. Stąd dopiero można było kierować robotą. Wywiadowcy postanowili ruszyć znowu w kierunku Szeszył i tam przebywać tak długo, aż odnajdą tajemniczy oddział.

„Grzegorz" w rękach gestapo

Wróćmy jednak do złapanego przez Niemców „Grzegorza" i jego losów. Skutego i pobitego żandarmi odstawili do gminy Dmitrowicze (obecnie BSRR). Tam również został przywieziony cały znaleziony sprzęt.

Oficerowie gestapo, którzy przybyli na miejsce potyczki z wywiadowcami, obejrzeli radiostację, magnetyczne miny i szereg innych znalezionych rzeczy, nie mieli wątpliwości, że potyczka była ze spadochroniarzami i że „Grzegorz" był jednym z nich.

Zapytany o to na wstępnym śledztwie w Dmitrowiczach „Grzegorz" nie zaprzeczał, że jest spadochroniarzem. Gestapowcy zacierali ręce. Taki sukces zdarzał się rzadko. Po kilku rozmowach telefonicznych otrzymali rozkaz natychmiast dostarczyć „Grzegorza" do pałacu w Białowieży.

Niezależnie od rozpracowywania innych krajów, Niemcy ze szczególną intensywnością prowadzili wywiad o Związku Radzieckim. Nasilenie pracy wywiadowczej przeciwko ZSRR przybrało szczególnie na sile, kiedy plany wojny ze Wschodem i uderzenie na Związek Radziecki stały się jak najbardziej realne. Po zajęciu w 1939 roku Polski, hitlerowska Abwehra zakłada szereg nowych placówek wywiadowczych na terenie Generalnej Guberni i innych terenach przyłączonych do Rzeszy, obsadzając je zdolnymi wywiadowcami, którzy cały swój wysiłek kierowali na prowadzenie roboty wywiadowczej w Związku Radzieckim.

Tajemnice sztabu „Walli"

Tak to w 1939 roku, jesienią, w miasteczku Sulejówek pod Warszawą główna centrala wywiadu niemieckiego zakłada swój ściśle zakonspirowany sztab wywiadowczy noszący kryptonim „Walli", na czele którego staje płk. Wagner. Sztab ten mający również swoją drugą siedzibę w Warszawie, przy ul. Koszykowej nr 45, miał zadanie przystąpić do organizowania swoich filii w terenie i zająć się tylko i wyłącznie wywiadem w ZSRR.

Sztab „Walli" początkowo gdzieś do 1942 roku posiadał tylko dwa wydziały, noszące kryptonimy „1W" zajmujący się wyłącznie wywiadem na terenie ZSRR i drugi wydział „2-K" zajmujący się z kolei kontrwywiadem czyli zwalczaniem działalności wywiadu radzieckiego na terenach polskich.

Kiedy po napaści na Związek Radziecki na okupowanych terenach zaczął się na szeroką skalę rozwijać ruch partyzancki, zajmujący się niezależnie od swojej roboty dywersyjnej pośrednio i robotą wywiadowczą (zdobyte informacje szczególnie o charakterze wojskowym sztaby partyzanckie zawsze przekazywały na tyły do użytku lotnictwa i armii), sztab „Walli" otrzymał polecenie, że należy zorganizować trzeci specjalny wydział, który otrzymał kryptonim „3-P". Zadaniem tego wydziału było rozpracowywanie sztabów partyzanckich, desantów spadochronowych i tej roboty wywiadowczej, jaką zajmowali się partyzanci. Działalność tego wydziału to znaczy „3-P" była niezależna od niemieckiej służby bezpieczeństwa, a szczególnie gestapo, które też intensywnie zajmowało się wszelkimi przejawami ruchu oporu czy działalności partyzanckiej.

Sztab „Walli" i jego trzy wydziały na terenie Polski nie podlegały nikomu. Głównym rozkazodawcą była tu centrala Abwehry (niemieckiego wywiadu) i Główne Dowództwo Armii.

Jedną z placówek „Walli" utworzoną po 1941 roku, była placówka w Białowieży. Mieściła się ona w byłym carskim pałacu myśliwskim. Dowódcą tej placówki był major Zweil. Odpowiednie ubezpieczenie Puszczy Białowieskiej i samej Białowieży, o czym była mowa poprzednio, gwarantowało spokój pracy placówce w Białowieży. Szczególnie silnie była tu rozbudowana ekspozytura wydziału „3-P", która zasięgiem swojej działalności obejmowała wielka część Białorusi, nie mówiąc już o Białostocczyźnie.

Major Zweil chce wiedzieć

Kiedy żandarmi ujęli wywiadowcę „Grzegorza" i wiadomość o tym otrzymał od oficerów gestapo major Zweil, polecił natychmiast dostarczyć go z zachowaniem wszystkich środków ostrożności do Białowieży, jak też przywieźć wszystko to, co zostało znalezione w krzaku jałowca.

„Grzegorza" skutego i okręconego peleryną wraz ze sprzętem i silną ochroną przewieziono z Dmitrowicz do Białowieży. W zamku przyjęła go inna ochrona, osadzając pod strażą w jednym z pokoi.

Major Zweil oglądał za znawstwem przywiezione przedmioty, a przede wszystkim blankiety ausweisów, zaświadczeń, przepustek, magnetyczne miny, radiostację i inne rzeczy. Jednemu z oficerów polecił to wszystko dokładnie spisać, sfotografować, sporządzić odpowiedni raport pułkownikowi Wagnerowi i przesłać do Warszawy. Sam ruszył do swojego gabinetu na przesłuchanie „Grzegorza".

Po chwili do pokoju, gdzie siedział skuty „Grzegorz", wszedł adiutant mjr Zweila i zabrał go ze sobą. Gabinet Zweila był urządzony z przepychem. Na ścianach wisiały jelenie rogi, ładne olejne obrazy i duża dokładna mapa Puszczy Białowieskiej wraz z przyległymi terenami. Pod oknem stało niewielkie mahoniowe biurko, a naprzeciw niego kilka głębokich, obitych skórą foteli. Duża biblioteka i kryształowy żyrandol dopełniały reszty. Zza ciężkich firanek widać było na oknie grubą drucianą siatkę.

„Grzegorz" obrzucił to wszystko jednym spojrzeniem. Za biurkiem trzymając brodę podpartą na pięściach siedział major Zweil i ciekawie przyglądał się wprowadzonemu. Powoli podniósł się z fotela, podszedł do „Grzegorza", każąc adiutantowi go rozkuć i zostawić ich samych. Kiedy adiutant zniknął za drzwiami. Zweil wskazał ręką na jeden z foteli, każąc „Grzegorzowi" zająć miejsce. „Grzegorz" zawahał się.

— Proszę siadać — powiedział poprawnie po rosyjsku Zweil — traktuję was nie jako zwykłego leśnego bandytę z puszczy, a jako jeńca wziętego do niewoli, jako honorowego jeńca — dorzucił. — Uprzedzam przed jakimś ryzykiem, stąd jeszcze nikt nie uciekł.

(ciąg dalszy za tydzień)

SZKOŁA ŚWIECKA

★ Ciąg dalszy ze str. 3

rakterem naszego państwa i światopoglądem, na którym opiera się nasz ustrój, zbyt mało chyba wskazuje się na jego społeczny i humanistyczny aspekt.

Wyzwolenie szkoły spod wpływów Kościoła było na przestrzeni dziejów jednym z głównych dążeń wszelkich postępowych ruchów i najbardziej światłych umysłów w świecie — laicki charakter nauczania i wychowania wcale nie jest „wymysłem" komunistów. We Francji np. szkolnictwo państwowe od 18822 roku ma charakter świecki. W Stanach Zjednoczonych nie ma religii w szkołach państwowych, nie ma jej w NRF i innych państwach kapitalistycznych, znajdujących się na wysokim poziomie rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Nikt z tego powodu nie obwinia burżuazyjnych rządów o wrogi do Kościoła stosunek.

Wydaje się także, że trzeba szerzej wydobywać na światło dzienne z naszych dziejów — tradycje walk o świeckość nauczania i wychowania. Utarło się mniemanie, zresztą bardzo podtrzymywane przez Kościół, że takich tradycji nie mamy. O czym innym mówi historia. Mamy takie tradycje i to bardzo bogate. Imiona wielu najwybitniejszych synów naszej ojczyzny związane są z walką o świeckie nauczanie.

Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Zamoyski, Stanisław Konarski, Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj... Dążenia do odrodzenia ojczyzny, umocnienia państwa, podniesienia poziomu oświaty — wiązały się zawsze w światłych umysłach z koniecznością ustanowienia państwowych władz oświatowych, odsunięcia Kościoła od wpływu na nauczanie i wychowanie młodzieży.

W Polsce powołano do życia w 1773 r. Komisję Edukacji Narodowej, pierwszą w Europie państwową władzę oświatową, która obaliła wszystkie przywileje Kościoła w tej dziedzinie i objęła całkowite kierownictwo wychowaniem młodzieży. („Nie Kościół, lecz rząd narodowy ma moc i prawo użycia obywatelów do dobra ojczyzny i do niego należy różne przepisywać obywatelom życia sposoby").

Mamy niemałe tradycje walk o świeckość nauczania i wychowania w okresie zaborów i w latach międzywojennych. Warto przypomnieć, że w okresie dwudziestolecia prawie wszystkie, będące w opozycji do sanacji, stronnictwa i organizacje polityczne (prócz, oczywiście, endecji) reprezentowały zdecydowanie antyklerykalne stanowisko i zasadę oddzielenia Kościoła od państwa. PPS, SL, organizacje młodzieżowe, robotnicze i chłopskie (wielki dorobek w tej dziedzinie mają „Wici"), organizacje związkowe, a przede wszystkim Związek Nauczycielstwa Polskiego, były konsekwentnymi wyrazicielami takiego właśnie stanowiska. Dowodem, jak silne były te postawy jest fakt, że Chrześcijański Związek Nauczycielski obejmował tylko znikomą część nauczycieli.

Nosicielami tradycji świeckości nauczania w naszych dziejach byli ludzie różnych przekonań, wśród nich wierzący, a nawet duchowni. Wszyscy oni uważali laickie nauczanie i wychowanie za niezbędny warunek postępu społecznego i zabezpieczenia interesów narodu.

Idea szkoły świeckiej wyrosła więc z naszej historii i głęboko w naszych dziejach tkwią jej korzenie. Mówmy głośno o tych tradycjach, gdy torujemy drogę postępowi, tolerancji, swobodnemu rozwojowi myśli ludzkiej.

H. SAMSONOWSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA MIAST BIAŁOSTOCCZYZNY

CIECHANOWIEC. Miasteczko leżące nad rzeką Nurzec. Istniał już w r. 1240 jako gród mazowiecki, który zniszczyli Tatarzy. W r. 1366 Kazimierz Wielki odstąpił go Litwie. Później przeszedł na własność Kiszków zwanych Ciechanowieckimi.

FILIPÓW. Miasteczko leżące w odległości 24 km na zachód od Suwałk. Istniało już podobno w XIV w. Prawa miejskie nadał osadzie król Zygmunt August w dniu 8. IX. 1570 r. W r. 1608 urodził się tu słynny arianin Andrzej Wiszowaty. W dniu 12 października 1657 r. poniósł tu porażkę od Szwedów hetman litewski Wincenty Gosiewski.

GONIĄDZ. Miasteczko leżące nad Biebrzą, w powiecie monieckim. O tym starym grodzie podlaskim wspominają źródła historyczne jeszcze w XIV w. W roku 1508 przeszedł z Glińskich na gałąź rodową Radziwiłłów tytułującą się „dziedzicami na Goniądzu". W r. 1530 przyszedł tu na świat słynny propagator arianizmu Piotr z Goniądza.

GRAJEWO. Powiatowe dziś miasto istniało tu jako wieś jeszcze prawdopodobnie w XIV w. Jako miasteczko rozwinęło się od czasu przeprowadzenia tędy w r. 1881 kolei łączącej Białystok z Prusami. W r. 1918 władze okupacyjne niemieckie przeniosły tu siedzibę powiatu ze Szczuczyna.

GRÓDEK NAD SUPRAŚLĄ. Nazwa miasteczka pochodzi od starego grodu obronnego leżącego na pograniczu ziem ruskich i litewskich. W XV w. stanowił własność Chodkiewiczów, którzy w r. 1498 wznieśli tu swój zamek. Rozwinął się w połowie XIX stulecia jako ośrodek przemysłu włókienniczego. Ludność miejscowa chlubnie zapisała się na kartach historii ruchu robotniczego wystąpieniami swymi przeciwko reżimowi carskiemu, a później i sanacyjnemu.

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA
Białystok

Godz. 16.30 — Stadion Jagiellonii — Próbne „galopy" białostockich lekkoatletów w ramach soboty lekkoatletycznej. Konkurencje kobiet — 60, 200 m, 60 i 80 m ppł. 4 x 100 m, wzwyż, w dal, dysk, kula; konkurencje mężczyzn — 60, 100, 400 i 1000 m, 90 i 110 m ppł., 4 x 100 m w dal, wzwyż, tyczka, dysk, kula.

NIEDZIELA
Białystok

Godz. 17 — Stadion Jagiellonii — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Legia IB Warszawa.

Godz. 17 — Boisko Ogniska — Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A Ognisko B-stok — Mazur IB Ełk.

Godz. 17. — Boisko KBW na Nowym Mieście — Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A Włókniarz B-stok — Tur Bielsk Podl.

Łomża

Godz. 14 — Stadion ŁKS — Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A ŻKS Zambrów — Warmia Grajewo.

Godz. 17 — Stadion ŁKS — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi ŁKS Łomża — Mazur Ełk.

Łapy

Godz. 17 — Boisko Pogoni — Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A Pogoń Łapy — Wigry Suwałki.

Sokółka

Godz. 17 — Boisko Sokoła. Mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A Sokół Sokółka — Puszcza Hajnówka.

Gołdap

Godz. 13. — Szosowy wyścig kolarski LZS na dystansie 32 km.

Olecko

Godz. 9 — Stadion w Olecku — Lekkoatletyczna Spartakiada wsi pow. oleckiego.

Raczki

Godz. 10 — Turniej piłki nożnej klasy W.

Jeszcze w bieżącym roku

Nawet ulewny deszcz nie przeszkodzi w randce na Plantach

Już niedługo warszawska spółdzielnia przystąpi do budowy na białostockich Plantach na wskroś nowoczesnego deszczochronu.

Deszczochron ten, to oparte na dwóch krótkich ścianach nowoczesne sklepienie. Dach deszczochronu stanowić będzie konstrukcja stalowa, szklona taflami kolorowego szkła zbrojonego metalową siatką.

Deszczochron na Plantach to pierwsza tego kształtu budowa w Polsce. Będzie on wyglądem przypominał polskie pawilony na światowej wystawie w Istambule.

Budowa tego pięknego obiektu zakończona będzie jeszcze w bieżącym roku.

Chociaż dach ten kosztować będzie bardzo drogo, bo około 160 tysięcy złotych, to jednak białostoczanie będą mieli pewność (szczególnie ci młodzi), że randka na Plantach uda się, mimo deszczu. (Hr)

Kupujemy szkolne mundurki

Mundurek szkolny to ważna rzecz. To znak przynależności do jednej wspólnej rodziny szkolniaków.

● 25 lotów pasażerskich
● akrobacje
● i wiele innych atrakcji

oglądać będą mieszkańcy powiatu monieckiego

Mieszkańców powiatu monieckiego czeka w nadchodzącą niedzielę wiele emocji. Po raz pierwszy w historii powiatu w ramach obchodu „Tygodnia Lotnictwa" i „15-ej rocznicy Wojska Polskiego" aeroklub białostocki organizuje pokazy lotnicze na lądowisku w okolicy stacji kolejowej w Goniądzu. Początek pokazów o godz. 14.

Oprócz akrobacji powietrznych na samolotach typu: „CSS-13" i „Junak", będzie można również zobaczyć szybowiec „Mucha" w jego efektownych ewolucjach. Białostoccy piloci będą także objaśniać zalety samolotów i opowiadać ciekawe wydarzenia lotnicze. Prawdziwą atrakcją dla amatorów podniebnych przestworzy będzie 25 lotów pasażerskich. Ludzie „szczęścia" znajdą go w bezpłatnych lotach, jako nagrody loterii harcerzy monieckich.

Dojazd na lądowisko pociągiem do stacji Goniądz. Organizatorzy pokazów gorąco zapraszają wszystkich mieszkańców powiatu, a szczególnie młodzież do obejrzenia ciekawej imprezy lotniczej. (zm)

Ciekawsze audycje radiowe

...W SOBOTĘ

6.00 Pegeerowski bilans — kom.; 6.40 Muzyka poranna; 9.30 „Noce i dnie" — fragment pow. M. Dąbrowskiej; 10.10 Mozaika muzyczna; 10.35 Radiostacja młodości; 11.00 Poranny koncert szopenowski; 11.30 Muzyka i aktualności; 15.30 Audycja dla dzieci; 16.00 Miłośnikom tańca i piosenki; 18.05 Felieton tygodnia; 18.15 Z miast i wsi województwa; 19.50 Wiązanka popularnych melodii; 21.30 „Alibi do wynajęcia" — słuchowisko; 22.30 Muzyka taneczna.

...I W NIEDZIELĘ

7.40 Muzyka poranna; 8.36 Poezja i muzyka; 9.20 Teatr Eterek; 9.50 Kalejdoskop muzyczny; 10.30 Transmisja Centralnych Dożynek ze Stadionu 10-lecia; 12.15 Poranek symfoniczny; 15.00 Audycja dla dzieci; **16.00 Na radiowej estradzie;** 16.30 Koncert szopenowski; 17.15 Muzyka taneczna; 18.10 Czego chętnie słuchamy; 19.00 „Nos" — słuchowisko wg M. Gogola; 19.45 Śpiewa „Mazowsze"; 22.35 **Lokalne wiadomości sportowe.**

dokąd DZIŚ idziemy?

W Białymstoku
TEATR

Teatr im. Al. Węgierki — W sobotę i w niedzielę — „Sen nocy letniej", godz. 19.

KINA

„Pokój" — „Wolne miasto", prod. polskiej, w sobotę — o godzinie 16, 18 i 20, **w niedzielę** — o godz. 14, 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 14).

„Ton" — W sobotę i w niedzielę — „Czarownice z Salem", prod. francusko - niemieckiej, godz. 9.30, 12.15, 15, 17.45, 20.30 (dozwolony od lat 18).

Uwaga: Ze względu na długość filmu, każdy bilet będzie kosztował od 1 do 2 zł więcej.

„TPP-R" — W sobotę i w niedzielę — „Mord w Berlinie", prod. NRD, godz. 16, 18 i 20 (dozwolony od lat 16).

„Polana" — W sobotę i w niedzielę — „Do ostatniej kropli krwi", prod. radzieckiej, godz. 18.30 (dozwolony od lat 12).

„Roma" (Fabryka Sklejek) — „Księżna Gerolstein" — w sobotę o godz. 19, w niedzielę o godzinie 16 i 19.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Historia jednego myśliwca", prod. polskiej, **w sobotę** — o godzinie 17 i 19.30, **w niedzielę** — o godz. 15, 17 i 19.30 (dozwolony od lat 14).

„Świat" w Wasilkowie — W sobotę i w niedzielę — „Niebieski ptak".

„1 Maja" w Łapach — W sobotę i w niedzielę — „W obcym kraju".

W województwie

„Zorza", Ełk — „Hotel du Nord"
„Milenium", Łomża — „Helena i mężczyźni"
„Październik", Łomża — „Zbrodnia i kara"
Suwałki — „Agnieszka wśród gangsterów"
Augustów — „Dobry wojak Szwejk"
Bielsk-Podl. — „Oddział Trubaczowa"
Grajewo — „Kochanek o północy"
Olecko — „Wiosna na ul. Zarzecznej"
Sokółka — „Dzieci, matki i generał"
Mońki — „Proszę ostrzej"
Gołdap — „Wiosna budapeszteńska"
Siemiatycze — „Księżna Gerolstein"
Wys. Mazow. — „Śmiech w raju"
Jedwabne — „Pamiętniki mjr. Thompsona"
Szczuczyn — „Dziewczęta z Immenhoff"
Zambrów — „Noce Cabirii"
Hajnówka — „Tańczymy wśród gwiazd"
Sejny — „Zbrodnia i kara"
Rajgród — „Wieczór trzech króli"
Knyszyn — „Koniec nocy"
Supraśl — „Lecą żurawie"
Drohiczyn — „Pętla"
Brańsk — „Noce Cabirii"
Ciechanowiec — „Na naszym podwórku"
Stawiski — „Mała urocza plaża"
Kolno — „Płaszcz"
Szepietowo — „Dobry wojak Szwejk"
Gródek — „Lecą żurawie"
Nurzec — „Pętla"
Czeremcha — „Noce Cabirii"
Krynki — „Człowiek w nieprzemakalnym płaszczu"
Michałowo — „Hotel du Nord"
Prostki — „Niezwykły świadek"
Białowieża — „Wiosna przy ul. Zarzecznej"
Milejczyce — „Deszczowy lipiec"
Suchowola — „Szalona Barbara"
Dąbrowa — „Jutrzenka"
Czyżew — „Bigamista"
Czarna Wieś — „Skandal w Benderath"
Płociczno — „Wieczór trzech króli"

Zarząd Miejski Związku Bojowników o Wolność i Demokrację zaprasza mieszkańców Białegostoku na wielką zabawę taneczną, która rozpocznie się w sobotę, 6 bm. o godz. 20 w sali ZBM, przy ul. Dzierżyńskiego 16. Dochód z zabawy Zarząd Miejski ZBoWiD przeznaczy na pomoc wdowom i sierotom po poległych.

9 nowych szkół otrzyma Białystok

W Białymstoku buduje się obecnie 9 nowych szkół. Jest to cyfra imponująca w porównaniu z latami ubiegłymi kiedy to rocznie budowało się zaledwie dwie.

Trzy gmachy szkolne, a mianowicie przy ul. Świerkowej, Konopnickiej i Piasta zostaną oddane do użytku w przyszłym roku. Budowa 4 szkół przeciągnie się trochę dłużej: dwie z tego a mianowicie 11-latki przy ul. Wesołej i Kościelnej dopiero zaczęto stawiać. Pod dwie szkoły nie zostały jeszcze przekazane place budowlane, ale nastąpi to w najbliższym czasie. (a)

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA TERENOWEGO w OSTROWI-MAZOWIECKIEJ

zatrudni natychmiast

MURARZY

na terenie powiatu Ostrów - Mazowiecka.

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie, plus dodatek 18 zł dziennie za rozłąkę. Bezpłatne zakwaterowanie zapewnione. Zgłaszać się: Ostrów - Mazowiecka. ul. Lubiejewska 21. k 1140-0

PRACOWNICY POSZUKIWANI

10 murarzy, 10 robotników niewykwalifikowanych oraz 20 robotników do robót melioracyjnych zatrudni natychmiast Zakład Budowlano - Remontowy PGR w Stradunach, p-ta Straduny, pow. Ełk, tel. 18. Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego w Budownictwie.

Zamiejscowym zwrot kosztów podróży i delegacji. Hotel i stołówka zapewnione. k 1156-1

Ogłoszenia Drobne

Praca

Pomoc domowa potrzebna. Białystok, Lipowa 1 m. 14 (zgłoszenia od godz. 14). g 2192-1

Sprzedaż

Gospodarstwo w Bydgoskiem — 40 ha ziemi ornej, 4 ha łąki, 2 ha wody, 10 ha pastwisk, murowane budynki, całość względnie połowę, tanio ze zbiorami sprzedam. Poznań, Kasprzaka 27/2. p 2305-1

Sprzedam plac pod budowę przy ul. Moniuszki. Wiadomość: Białystok, ul. Daleka 1. g 2178-1

Sprzedam dom drewniany z placem dwufrontowym. Brańsk, Kościuszki 29. Bogusz. g 2167-1

Sprzedam dwie duże palmy dekoracyjne „Feniks". Brańsk, Kościuszki 29, Bogusz. g 2166-1

Sprzedam tanio „Awo Sport" 5.000 km oraz „Jawę" 350 na szesnastkach, nową. Ełk, Wojska Polskiego 86/3, Pietrykowski. k 2307-1

Sprzedam dom nowy jednorodzinny, mieszkanie wolne, ogród owocowy, obok dworca Starosielce, Szkolna 2a. g 2185-1

Dom jednorodzinny z placem do sprzedania. Białystok, Przemysłowa 1/1 (boczna Podleśnej). g 2184-1

Sprzedam „Jawę-350" na szesnastkach, nową, bez klauzuli. Białystok, Czysta 24. g 2196-1

Sprzedam w dowolnej ilości cegłę budowlaną oraz na piece. Cegielnia prywatna Antonowo - Orla, pow. Bielsk-Podlaski. g 2197-1

Zguby

Zgubiono świadectwo dojrzałości na nazwisko Alojzy Kondracki, zam. w Augustowie, 1 Maja 11. p 2303-1

BZG Malmeda 1. E-2.

— 101 —

STEFANIA OSIŃSKA

50 GRAMÓW KOKAINY

Widzenie się pani Broskiej z córką ma miejsce w gabinecie majora Wodziry. Major jest nieobecny podczas spotkania. Na ten czas wychodzi z gabinetu. Treść rozmowy będzie jednak znał, gdyż w gabinecie zainstalowano magnetofon...

Nie wytrzymał dłużej. Pchnął drzwi i wpadł do gabinetu. W fotelu koło okna siedziała pani Broska. Oczy miała zamknięte, ręce zwisały bezwładnie. Nad nią pochylała się Monika, która widząc majora, szybko się wyprostowała.

— Nie wiem co się mamie stało — powiedziała drżącym głosem — zdaje mi się, że straciła przytomność...

ROZDZIAŁ 19.
W REDAKCJI

Piegowaty wyrostek wziął do ręki strzępek płótna, przeczytał go uważnie, spojrzał z ukosa na kobietę, która zawisła wzrokiem na jego twarzy, podrapał się w głowę, wyjął ołówek z kieszeni i nabazgrał:

— „Do gliny nie".

Załamała ręce. Nie wiedziała do kogo innego można się zwrócić z prośbą o pomoc. Spojrzała błagalnie na chłopca, ale wyrostek kręcił przecząco głową...

Wtem nagła myśl... Wyrwała mu ołówek z ręki i szybko napisała: „Do redakcji. Dostaniesz pieniądze".

Skinął głową. Uśmiechnął się nawet, pokazując dwa rzędy zdrowych, białych zębów. Nagle znieruchomiał, za-

— 102 —

czął nadsłuchiwać, zmarszczył czoło, zrobił nieokreślony ruch ręką i szybko wyszedł.

Następny posiłek przyniosła stara kobieta.

*

Już trzykrotnie przybiegał goniec, zapytując czy skończyła nareszcie artykuł o ostatniej rewii mody, bo kierownik działu, redaktor Prondzicz bardzo się niecierpliwi. Za każdym razem odpowiadała, że zaraz, że za parę minut, chociaż nie napisała dotąd ani jednego słowa. Była jeszcze pod wrażeniem rozmowy telefonicznej z Wodzirą.

— Krysiu, panno Krysieńko — płynęło po drucie telefonicznym proszę się nie gniewać, ale naprawdę nie mogę przyjechać teraz do Warszawy. Nawał pracy, niecierpiącej zwłoki. Całą duszą wyrywam się do pani. Tak bardzo pragnę ucałować najśliczniejsze łapki i... — porozmawiać o starości — dokończyła wesoło.

— Jeszcze bardziej. Może uda mi się na przyszły tydzień wyrwać się z Gdańska... A może pani wpadłaby służbowo na Wybrzeże?

— Niestety...

Major pisywał rzadko („brak czasu Krysieńko"), ale telefonował niemal codziennie. A rozmowy te tak zaprzątały jej umysł, że czasami, jak na przykład dzisiaj, nie była w stanie zabrać się do pracy. Tym bardziej, że miała pisać o modzie, a moda mniej ją interesowała.

— Krystyna zakochana — żartowali koledzy — zgubiła swoje panieńskie serce w Gdańsku albo w Morągu.

Czyżby koledzy mieli rację? Ona zakochana? To chyba niemożliwe! Przecież widziała Wodzirę najwyżej trzy czy cztery razy w życiu! Czemu jednak serce tak mocno bije, gdy słyszy jego głos? Czemu czeka z taką niecierpliwością na jego przyjazd do Warszawy? Nigdy się dotąd nie kochała. Nie znała więc symptomów miłości. Czyżby się w ten sposób manifestowała miłość?

Do pokoju wpadł redaktor Prondzicz.

— Krystyna! Co się z tobą dzieje? Miłość miłością, a gazeta gazetą. Opamiętaj się dziewczyno!.

— 103 —

— Już piszę — odparła, pochylając się nad czystą kartką papieru.

Nie sądzonym jej było jednakże napisać sprawozdanie z rewii mody. Zaledwie bowiem wzięła pióro do ręki, przez uchylone drzwi zajrzał goniec.

— Pan redaktor Prondzicz prosi...

— Znowu ten nudziarz będzie mnie męczył modą — westchnęła idąc długim korytarzem.

Prondzicz, starszy już mężczyzna, siedział przy biurku i pisał szybko na maszynie. Widząc Krystynę, zdjął palce z białych klawiszy.

— Słuchaj Krysiu — rzekł półgłosem. — Mam do ciebie prośbę. Jestem zawalony pracą, a ten oto obywatel twierdzi, że ma bardzo ważną sprawę do redakcji i że mamy mu dać jakieś pieniądze. Może to zwykłe naciąganie, a może coś ciekawego — dodał. — Zajmij się nim.

— A mój artykuł o modzie? — zapytała z przekorą.

— Może poczekać. Świat się nie zawali, jeżeli twoje wypociny o modzie ukażą się dopiero za dwa dni.

Ostatecznie wszystko jedno czy pisać nudny artykuł, czy zająć się „obywatelem", który stał oparty o ścianę i z zainteresowaniem przyglądał się Prondziczowi, piszącemu na maszynie. Twarz usiana piegami, zadarty nos, płowa czupryna, niebieskie oczy... Byłby nawet niebrzydki, gdyby nie grymas szpecący i postarzający kilkunastoletniego chłopca.

Chodźmy do mego pokoju — powiedziała Krystyna.

Poszedł za nią posłusznie, chociaż kilkakrotnie oglądał się. Niechętnie rozstawał się z tak ciekawym i niezwykłym dla niego widokiem, jak z człowiekiem piszącym na maszynie.

— Siadaj chłopcze i powiedz co cię tu sprowadziło — powiedziała Krystyna, gdy znaleźli się w jej pokoju.

Ale chłopiec stał w rogu pokoju, mnąc nerwowo czapkę w ręku.

— No dalej, odwagi — zachęcała.

W dalszym ciągu milczał, przestępując z nogi na nogę.

— Nie bój się kolego. Tu wszyscy swoi. Jesteś wśród przyjaciół!

(Ciąg dalszy nastąpi)

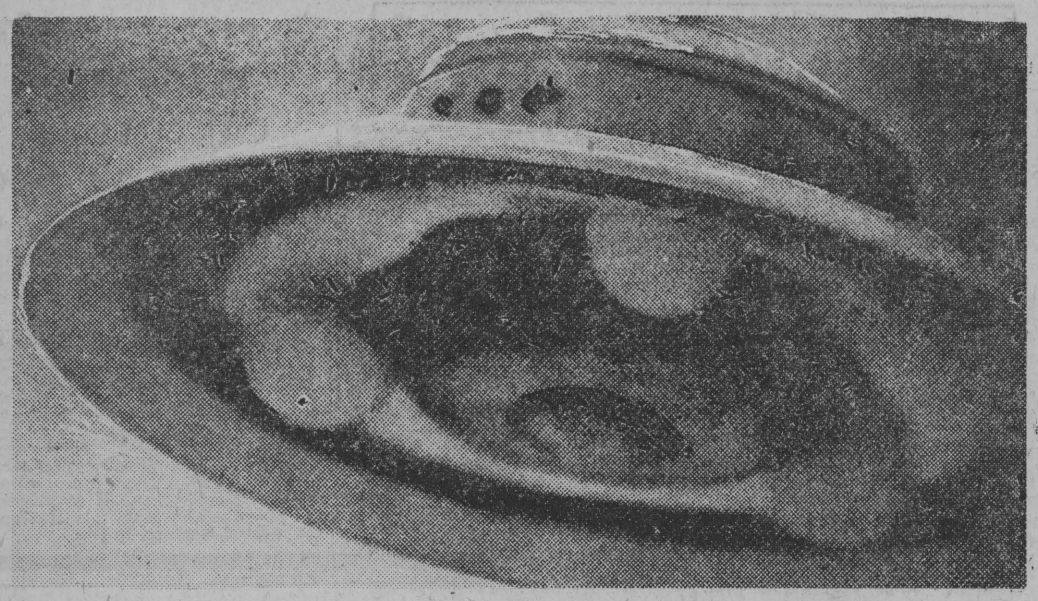

Statki z innych planet?

21 czerwca 1947 r. statek Harbour Patrol znajdował się na morzu w bliskości Island (USA). Jeden z członków załogi, Galh, który z pokładu obserwował niebo, zauważył eskadrę sześciu olbrzymich dysków, skupionych na wysokości około 600 m.

Pięć dysków zataczało powolne kręgi wokół środkowego, który przez jakiś czas tkwił nieruchomo. Potem wszystkie obniżyły się do 150 m nad poziom morza nie wydając żadnego dźwięku. Nagle środkowy dysk eksplodował z towarzyszeniem ogłuszającej detonacji. Równocześnie oderwało się od niego jaskrawe światło oraz ciemny przedmiot. Resztki te wpadły z głośnym sykiem do morza. Zdekompletowana eskadra wzbiła się pionowo, z nieprawdopodobnym przyspieszeniem znikając w błękicie nieba.

W trzy dni później specjalnie powołana wojskowa komisja przeprowadziła na wyspie badania, których rezultatem było znalezienie szczątków zbliżonych do żużlu.

Członkowie komisji nie dostrzegali w tej okoliczności nic nadzwyczajego. Nie wiedzieli, że właśnie w tym dniu, o tej godzinie — zapoczątkowany został spontaniczny rozgłos wokół zagadnienia „latających spodków", historyczny zgodnie z opinią wielu uczonych, natomiast według innych histeryczny. Sprawiła to słynna obserwacja Arnolda Kennetha.

Rewelacyjne obserwacje Kennetha

Lecąc samolotem w Chekalis do Yskima (USA), ten 32-letni Amerykanin dostrzegł w pobliżu szczytu Mt. Rainier na wysokości 3.500 m oślepiające światło, w którym pogrążona była podobna do klucza żurawi eskadra złożona z dziesięciu statków przestrzeni. Minęły pilota w niewielkiej odległości, oddalając się z prędkością — jego zdaniem — przekraczającą 1.500 km/godz. Lecące obiekty nie wydawały żadnego dźwięku, nie miały skrzydeł ani sterów i w ogóle nie przypominały żadnych znanych maszyn mogących poruszać się w powietrzu.

Kenneth obrazowo określił ich kształt: „Były płaskie jak potelnia i przypominały odwrócone spodki". Z tego źródła pochodzi trochę niefortunna nazwa „latające spodki" mogąca wywołać żartobliwe skojarzenia. Zauważa to Desmond Leslie w książce „Les Soucoupes Volantes ent arrarri", pisząc: — Począwszy od dnia, w którym narodziło się określenie „Latające spodki", największa i najbardziej podniecająca tajemnica naszej epoki została poniżona do rzędu żartu z music-hallu".

Statek przestrzeni w kształcie łodzi podwodnej

W początku lipca 1948 r. Chiles i Whitted, dwaj piloci „Bastern Airaline", w czasie lotu w rejonie Montgomerry (stan Alabamoce USA) napotykają olbrzymi statek przestrzeni „w kształcie łodzi podwodnej". Rząd okien na bocznej stronie obiektu promieniuje specyficznym intensywnym światłem białej barwy. Pozostała powierzchnia statku promieniuje niebieskawą poświatą o silnym natężeniu. Rozmiary tajemniczego obiektu, który z zadziwiającą zręcznością manewrował w pobliżu samolotu, według oceny pilotów były trzykrotnie większe od ciężkich amerykańskich bombowców, tzw. superfortec.

Po pewnym czasie obserwatorzy zauważyli, że tajemniczy statek wypuścił strugę płomieni długości około 15 m, zawrócił w miejscu wstrząsając gwałtownie ich maszyną DC-3, po czym błyskawicznie przyspieszając lot oddalił się z szybkością co najmniej 1.600 km/godz.

Awionetka, która właśnie wypuściła ze swego wnętrza 6 latających spodków. Na zdjęciu dokonanym 2 minuty wcześniej, to wielkie „cygaro" było samotne. Obserwacja z 5 marca 1951 r.

Max Miller, autor znanej książki o latających spodkach (Flyin Sauthers — Fact or Fiction) otrzymał następującą pisemną relację od W. B. Nash'a, starszego pilota pasażerskich linii lotniczych USA.

Leciały w nienagannym szyku klucza...

„W nocy z 14 na 15 lipca 1952 r. Wolliam H. Fortenberry oraz ja prowadziliśmy maszynę DC-3 z New Yorku do Miami. Bill zajmował prawą kabinę pilota, a ja siedziałem z lewej. Noc była jasna, widoczność znakomita. Jedyne chmury, o jakich donosił komunikat służb meteorologicznych, stanowiły cienkie cirrusy zajmujące na wysokości 20.000 stóp trzy dziesiąte nieboskłonu. Dla nas były zupełnie niewidoczne.

Przeleciawszy na pułapie 8.000 stóp ponad Chesampeske May, zbliżaliśmy się do Norfolk (stan Virginia), które leżało około 20 mil przed nami. Kurs kompasowy wynosił 200 stopni magnesowych. Słońce zaszło przed godziną. Była dwudziesta minut dwanaście.

Nagle z przodu i na prawo od nas rozbłysła oryginalna czerwona jasność. Z początku można było przypuszczać, że źródło świecenia znajduje się na powierzchni ziemi, około 10 mil od Newport News, które leżało 25 mil przed nami, na zachód od Norfolk. Tę jasność zobaczyliśmy równocześnie.

— Cóż to jest? — zapytał Bill.

— Chyba nie pojawiało się stopniowo. Raczej nagle... — odpowiedziałem wymijająco.

Prawie natychmiast zauważyliśmy, że dziwna łuna pochodzi od sześciu obiektów, płynących z zawrotną szybkością na nasze spotkanie, ale znacznie niżej. Przypominały rozżarzone węgle. Blask ich był na około dwudziestokrotnie intensywniejszy od świateł miejskich w Norfolk, nad którym przelatywały. Ostro odcinał się zdecydowanie okrągły kształt przedmiotów. Wyraźnie zarysowane brzegi nie wykazywały ani fosforyzowania ani zamglenia. Nasilenie czerwonopomarańczowego świecenia było równomierne na całej widocznej górnej powierzchni każdej jednostki. Leciały w nienagannym szyku klucza.

W połowie drogi ku nam, nad czerwonymi wodami zatoki Chesapeska, trzy przednie obiekty zaczęły prześlizgiwać się jeden nad drugim. Można było przypuszczać, że dowódca eskadry wytrąca szybkość, a dwa statki lecące za nim nie nastawiły się w porę na taką ewentualność i złamały szyk.

Zaszedł więc typowy wypadek błędu myślowego, co może służyć jako zupełnie wystarczający dowód, że pojazdy bezpośrednio podlegały dyspozycjom istot rozumnych, a nie automatów zawczasu nastawionych na prowadzenie.

Statki spóźnione pozostały około 2.000 stóp poniżej. Ale pospiesznie wzbiły się, zajmując właściwą pozycję, trochę z przodu i poniżej nas. Przekrój ich wydawał się równy skrzydłu samolotu DC-3 (koło 100 stóp).

Kiedy sądziliśmy, że eskadra przeleci pod nami, blask raptownie przygasł Wtedy sześć przedmiotów o kształtach monet dokonało manewru, który dotychczas podziwiamy i zawsze będziemy podziwiali: wszystkie razem położyły się na boku, prześlizgując się jeden obok drugiego, aby odwrócić formację. Już w nowym szyku — rozbłysły do poprzedniej siły świecenia i w zawrotnym tempie poczęły oddalać się od nas. Zboczyły jakieś 30 stopni ku zachodowi w stosunku do trasy pierwotnej.

W tym czasie dwa inne obiekty ukazały się naszym oczom. Wpadły w pole widzenia spod prawego płatu maszyny. Prezentowały się okazale — większe i jaśniejsze od poprzednich, może dlatego, że miały wyższy pułap. Sprawiły wrażenie jak gdyby zaparkowały na tyłach tamtych, a teraz zostały przychwycone.

Nagle pierwsza formacja zgasła — zupełnie równocześnie jakby ktoś zgasił sześć żarówek jednym naciśnięciem guziczka. Prawie natychmiast zgasły dwa pozostałe pojazdy. Po upływie sekundy rozbłysły — tym razem eskadra uformowała się w linię. Tak przepłynęły nad wschodnią granicą Neport News i jeszcze jakieś 10 mil dalej.

Upłynęło zaledwie kilka sekund, a staliśmy się świadkami operacji zatykającej dech w piersiach. Z nieprawdopodobnym przyspieszeniem statki strzeliły w niebo pod kątem 45 stopni jeden po drugim.

Na jakiejś olbrzymiej wysokości zgasły, ale nie równocześnie. Zastanawiałem się później czy nie oznaczało to zniknięcie całej eskadry we wnętrzu jakiejś awionetki, spełniającej rolę lotniskowca przestrzennego.

Milczeliśmy przez chwilę, oniemieli z wrażenia. Później wpatrywaliśmy się w nocne ciemności w nadziei ujrzenia jeszcze dalszych statków. Ale nic więcej nie pojawiło się.

Gdy pogodziliśmy się z żalem, że nie wrócą, przystąpiliśmy do uzgodnienia danych dotyczących naszej obserwacji — dopóki tkwiły w najświeższej pamięci. Bądź co bądź każdy z nas miał za sobą ponad dziesięć tysięcy godzin latania, a teraz wzbogaciliśmy się o zupełnie nowe doświadczenie, którego absolutnie nie potrafiliśmy wytłumaczyć".

ANDRZEJ TREPKA

(Kolejny artykuł A. Trepki pt. „Spotykamy ludzi z kosmosu" opublikujemy za kilka dni. Trzeci artykuł opublikujemy w numerze niedzielnym w dniu 13 września).

Od redakcji

W ostatnich latach od czasu do czasu docierały na łamy polskiej prasy wieści o „latających talerzach" w USA. Polska prasa opatrywała te wieści komentarzem, z którego wynikało, iż sprawa „latających talerzy" jest zmyślona. Twierdzono, że historię tę zmyślono po to, by podsycać nastroje wojenne, panikę przed nowym kataklizmem wojennym, by w ten sposób uzasadnić gwałtowne zbrojenia w USA. Te komentarze nie były pozbawione racji. Rzeczywiście niektórzy ludzie na Zachodzie właśnie tak próbowali „wygrać" historię „latających talerzy". Ale obok tych ludzi — znaleźli się i inni, którzy próbowali ją bezstronnie, spokojnie wyjaśnić, nie mając w tym jakichś celów politycznych. W prasie ukazało się setki artykułów, opisów, a nawet fotografii. Głos zabrali liczni uczeni. Napisano szereg książek na ten temat. Te właśnie materiały zgromadził A. Trepka i opracował cykl artykułów, którego druk dziś rozpoczynamy. Ile w nich prawdy, a ile fantazji? Czy cała ta historia nie jest romantycznym mitem, zrodzonym z tęsknoty człowieka do wymarzonych lotów w przestrzeń kosmiczną? Przeczytaj je, Czytelniku, i sam odpowiedz sobie na te pytania. Jedno jest pewne: artykuły są bardzo ciekawe.

SATYRA w walce z sanacją

Zbliżał się tragiczny Wrzesień 1939 roku. Trwała faszyzacja prowadzona przez „flirtujących" z hitleryzmem przywódców sanacji. Trwały prześladowania komunistów i ich sympatyków. Wszyscy ludzie postępu, wszyscy patrioci łączyli się z komunistami polskimi w ich walce z sanacją, z jej obłędną, karkołomną polityką. W walce tej stosowano różne formy. Jedną z form tej walki była postępowa satyra polityczna lat międzywojennych. Jej twórcy, poeci i rysownicy, nie zaniedbywali żadnej okazji, by ośmieszyć sanację, ukłuć złośliwą „szpilą" poszczególnych „wodzów" spod znaku Rydza-Śmigłego. Satyra nie tylko wyśmiewała. Satyra także ostrzegała, wzywała do oporu, do protestu. Satyra walczyła. Oto kilka charakterystycznych utworów z tego okresu.

Lipa

Pan kanclerz jest jaroszem, Herbatkę lipową
Jak czytałem w gazecie, z panem Lipskim pija.
Potem pan Lipski chodzi z bardzo ciężką głową
Pod lipami. I źle mu. Lipa się odbija.

W latach trzydziestych postacią znaną ze swych prohitlerowskich sympatii był ambasador sanacji w Berlinie, Lipski, który wspólnie z Beckiem prowadził „fli[illegible]" z Hitlerem. Znany satyryk Janusz Minkiewicz napisał w związku z tym w roku 1938 taką oto fraszkę:

NA ZDJĘCIU: ambasador Lipski w mundurze galowym.

W związku z wizytą hitlerowskiej policji w Warszawie, w czasie której komendant policji granatowej, gen, Kordian Zamorski serdecznie gościł szefa gestapo, Himlera, Julian Tuwim opublikował następującą fraszkę:

Zjazd

Odbył się właśnie walny zjazd złodziei.
Najwięcej mowy było — o idei.

W lipcu 1939 r. Bronisław Linke opublikował rysunek pt. „Czy będzie burza?" Sanacyjni władcy Polski nie chcieli słyszeć i widzieć takich ostrzeżeń.

OBRAZKI z ulic MOJEGO MIASTA

Wieczorem wyglądała bardzo niekorzystnie. Miała podkrążone oczy — to od krótkiego wypoczynku. Poprzedniego dnia poszła spać bardzo późno. Szykowała ubranka dzieciom, które szły pierwszy raz do szkoły. Rozkręcone loki, wilgotne, opadały na czoło. Szlafrok mocno sfatygowany zapięty z boku na agrafkę nie podnosił elegancji. Człapała w rozdeptanych domowych pantoflach z pokoju do kuchni.

Niechętnie szła otworzyć drzwi usłyszawszy dzwonek. Bo czy to kto zmęczony, marzący o chwili wypoczynku ma ochotę przyjmować gości?

— Dobry wieczór. Pani poznaje?

Ręka kobiety poprawiła machinalnie szlafrok pod szyją. O! Tego człowieka poznałaby wśród tysiącznego tłumu. Tego człowieka! Jak się tu znalazł? Jak ją odszukał po tylu latach? Dlaczego tu jest? W tym mieście. W tym mieszkaniu, w którym od 15 lat człapała z pokoju do kuchni? Chwila, którą wpatrywali się w siebie rozwlekła się w wieczność. Droga wiodąca od drzwi do pokoju była długa. Kiedy się skończy? Ukryła się w cień, gdzie ledwo dochodziło światło spod różowego abażuru. Jakże ona wygląda w szlafroku zapiętym na agrafkę, z wilgotnymi kosmykami włosów na czole? Była zażenowana, onieśmielona. Wyciągnęła z szafy sukienkę. Przeprosiła. Poszła się przebrać. Potem siedzieli naprzeciw siebie. Nie jak dawniej. Dawniej wystarczyła sama obecność. Teraz uważnie wpatrywali się w oczy. Obserwowali siebie, udając, że nie.

W spotkaniach po latach najgorsze są pierwsze chwile. Konfrontacja marzeń z rzeczywistością. Bo tylko w marzeniach drogie osoby się nie zmieniają. Czas nie ma do nich prawa. Życie musi się z nimi obchodzić najłagodniej, nie zostawiając żadnych śladów.

Kiedy przyszedł mąż, atmosfera stała się lżejsza. Mąż zawsze miał łatwość w obcowaniu z ludźmi. Opowiadał, żartował. Był uroczym gospodarzem. Była mu za to wdzięczna.

— Mam jeszcze twoje wiersze — mówiła do mężczyzny — wkładałeś je między kartki skryptów z których uczyliśmy się razem. Jak to mnie nazywałeś?

Oczywiście, pamiętała. Chciała się jednak przekonać, czy on pamiętał także.

— Byłaś „anemonem". Jakże mógłbym zapomnieć. Miałaś tyle fantazji i byłaś najbardziej uroczą dziewczyną, której adorowali wszyscy koledzy.

— A nasz bal. Nasz bal pamiętasz?

Pamiętał. Wiele szczegółów, które jej uleciały z pamięci.

Gdy wyszedł roześmiała się. Śmiała się długo, srebrzyście. Mąż patrzył na nią ze zdumieniem. Nigdy się tak nie śmiała. Nigdy nie miała takich błyszczących oczu i takich leniwych ruchów. Dla niego zawsze była gospodynią domową „na utrzymaniu męża".

A. A.